



# Głos ANGLII



★ TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH ★

Rok II

- Kraków, 23 sierpnia 1947

Nr. 34 (43)

## Od Redakcji

Odpowiedź swoją na skargę wniesioną przez Egipt do Rady Bezpieczeństwa zaczął przedstawiciel W. Brytanii, Sir Alexander Cadogan od następujących słów: „Nokrashi Pasha zdaje się mniemać, że imperializm XIX wieku a faszyzm, to prawie jedno i to samo”. Przekonanie to, które dzięki źle poinformowanej propagandzie, rozpowszechniło się dość szeroko, jest wszakże, jak to wykazał Sir Alexander Cadogan, najzupełniej błędne. Nikt w Anglii nie zaprzecza temu, że stosunki W. Brytanii z krajami imperium były dla niej korzystne, ale faktem jest, że państwa, którym dopomogła w ich rozwoju, korzystały niemniej, niż kraj macierzysty.

Wiele lat temu W. Brytania interweniowała w Egipcie, celem przywrócenia porządku w kraju, w którym nie dołączony despotyzm nie mógł sobie dać rady z wewnętrznym nieporządkiem. Dziś, dzięki wynikom tej interwencji, Egipt stał się bogatym państwem, które zasiada w O. N. Z. wspólnie z innymi, wolnymi narodami świata i któremu, dzięki niedawnej pomocy brytyjskiego Commonwealth i Sprzymierzonych, udało się uniknąć okropności inwazji niemieckiej i zniszczenia wojennego.

Nokrashi Pasha, wbrew własnemu rozsądkowi, zwrócił się do Rady Bezpieczeństwa, wobec której, nie posiadając rzeczowych argumentów, musiał się uciec do retoryki. Rząd brytyjski mimo, że nie był do tego zmuszony, według prawa międzynarodowego, zgodził się nie tylko na rewizję traktatu z r. 1936, ale też na całkowite wycofanie swych sił zbrojnych, nawet ze strefy Kanału Sueskiego. Przeprowadził on rokowania nad nowym traktatem i uzgodnił wszystkie najważniejsze problemy, ku zadowoleniu egipskiego rządu i parlamentu. Ten nowy traktat byłby już wszedł w życie, gdyby rząd egipski — pod presją opozycji — nie był wysunął w ostatniej chwili fantastycznych roszczeń, dotyczących przyszłości Sudanu.

W roszczeniach tych, krótko mówiąc, chodzi o to, by ludność Sudanu, kiedy dojrzeje do samorządu, nie mogła swobodnie wybrać między unią z Egiptem, a zupełną niepodległością. Roszczenie to jest już dość dziwne, jeśli się zważy, że Egipt sam niedawno dążył do niepodległości, a osiągnąwszy ją, odmawia tych samych praw swemu siostrzanemu państwu na południu. Jeszcze dziwniejszym wydaje się dołączone doń oświadczenie, że bez względu na to, jakimi będą w przyszłości życzenia Sudańczyków, pozostaną oni nieodwołalnie i do wsze czasy pod panowaniem króla Egiptu.

Sudan pozostaje dotąd częściowo pod administracją brytyjską. Korzyści tego stanu rzeczy można łatwo wykazać za pomocą cyfr, ilustrujących porównawczo standard życiowy Sudańczyków i Egipcjan. Tak na przykład śmiertelność Sudańczyków jest w miastach o połowę mniejsza od śmiertelności Egipcjan, a śmiertelność dzieci sudańskich, zaledwie przekracza jedną trzecią cyfry śmiertelności dzieci egipskich. Czarna ospa zosłała w Sudanie całkiem zlikwidowana, podczas gdy w Egipcie notuje się rocznie ponad 10 tysięcy wypadków.

Oprócz korzyści materialnych, celem polityki brytyjskiej jest rozwój zacofanych ludów i doprowadzenie ich do stanu, w którym potrafią przedzierzgnąć się w wolne i odpowiedzialne państwa, mogące zabierać głos dla wyrażenia swych poglądów na sprawy ogólnoświatowe. Oto dla czego dyktatorska postać Egiptu w interesie do losów drugiego narodu jest absolutnie niedopuszczalna.

## 400,000.000 LUDNOŚCI OTRZYMAŁO NIEPODLEGŁOŚĆ

Zwracając się do Zgromadzenia Ustawodawczego nowego Dominium Pakistanu w jego stolicy Karachi, Wicekról Lord Mountbatten, powiedział co następuje: „Panie Prezydencie, członkowie Zgromadzenia Ustawodawczego Pakistanu, mam przedłożyć wam orędzie J. Kr. Mości, który zwraca się do was w następujących słowach.

### POZDROWIENIE KRÓLEWSKIE

„Przesyłam wam pozdrowienie i najgorętsze życzenia z okazji tego wielkiego wydarzenia, kiedy nowe Dominium Pakistanu wchodzi do Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Osiągając niepodległość drogą porozumienia, dalsze przykład wszystkim milującym wolność narodom świata. Wiem, że przemawiam w imieniu wszystkich odłamów opinii w obrębie Brytyjskiego Commonwealthu, zapewniając, że nie odmówi wam ono swego poparcia w obronie zasad demokratycznych. Ufam, że zmysł polityczny i duch współpracy, które doprowadziły do tych przemian historycznych, które obecnie święcicie, będą najlepszą gwarancją waszego przyszłego szczęścia i dobrobytu. Niezmiernie odpowiedzialne zadania czekają was i waszych przywódców. Niech błogosławieństwo Wszechmocnego podtrzyma was w ich wykonaniu. Bądźcie zawsze pewni mojego poparcia i przychylności, z którą będę śledził wasze dalsze wysiłki dla postępu ogólnoludzkiej sprawy”.

Przemawiam do Was dzisiaj w charakterze waszego wicekróla. Od jutra rząd nowego Dominium Pakistanu spocznie w waszych rękach, ja zaś będę konstytucyjną głową waszego sąsiada, Dominium Indii. Szeferowie obu rządów zaprosili mnie wszakże do objęcia niezależnego przewodnictwa wspólnej rady obrony. Jest to zaszczyt, na który będę się starał zasłużyć. Od jutra dwa nowe suwerenne państwa wejdą do Commonwealthu — nie są to narody młode, ale spadkobiercy dumnej, starej cywilizacji, których przywódcami są mężowie stanu znani i szanowani na całym świecie, a poeci ich, filozofowie, naukowcy i żołnierze oddali niezapomniane usługi

dla dobra ludzkości; rządy ich nie są złożone z ludzi niedojrzałych lub słabych, ale zdolne są wziąć na siebie swą oście odpowiedzialności za pokój i postęp świata.

Narodziny Pakistanu są wydarzeniem historycznym. Na spoglądanie wstecz nie ma obecnie czasu, czas jest tylko na to, by patrzeć w przyszłość.

Pragnę złożyć hołd tym wielkim osobistościom z pośród waszych przywódców, które pomogły do pokojowego rozwiązania sprawy przekazania władzy. Chciałbym mianowicie złożyć hołd panu Jinnah. Bliżki z nim kontakt osobisty, wzajemne zaufanie i zrozumienie, które z niego wynikły,

są, moim zdaniem, najpomyślniejszą oznaką przyszłych dobrych stosunków. Składam mu szczerze życzenia, jako waszemu nowemu generalnemu gubernatorowi.

Pragnę wyrazić uznanie tym wszystkim, którzy służyli swą radą w ciągu rokowań, którzy mimo wielkich trudności, utrzymali sprawność maszyny administracyjnej, którzy dniem i nocą pracowali nad rozwiązaniem niezliczonych problemów wynikających z podziału. To wszystko zostało dokonane w pojęcie czuła. Chciałbym także móc powiedzieć, że bez wylania łez i krwi, ale straszliwe zbrodnie zostały niestety popełnione. Gwoli słuszności należy wskazać znaczyć, że o wiele straszliwsze rzeczy były by się stały, gdyby większość nie była dowiodła, że jest godna wzniosłych dążeń przywódców, albo gdyby nie była posłuchała znamiennej odezwy p. Jinnaha i Mahatmy Ghandiego, którą oba rządy powtórzyły w oświadczeniu Rady Podziału.

## SKARGA EGIPITU PRZED RADĄ BEZPIECZEŃSTWA

W Radzie Bezpieczeństwa odbyły się już 3 przesłuchania w sprawie skargi wniesionej przez Egipt przeciw Zjednoczonemu Królestwu. Pierwsze przesłuchanie 5 sierpnia zaczęło się od przemowy premiera egipskiego, który twierdził, że anglo-egipski traktat z r. 1936 nie jest już prawomocny. Sir Alexander Cadogan w odpowiedzi na to przedstawił wyczerpujące i jasne dowody prawomocności tego traktatu.

Zaczynając swą przemowę Nokrashi Pasha powiedział: „Jesteśmy tu, żeby zakwestionować zasadnicze założenie dziewiętnastowiecznego imperializmu”, po czym zapuścił się w wywody historyczne, w których zniekształcił dzieje anglo-egipskich stosunków, celem zdyskredytowania Zjednoczonego Królestwa. Cadogan w odpowiedzi zaznaczył, że te pseudohistoryczne twierdzenia nie mają nic wspólnego ze sprawą przedłożoną

Radzie Bezpieczeństwa, ale zapowiedział, że nie pozostawi ich bez odpowiedzi.

Przedstawiciel W. Brytanii istotnie odpowiedział na te tendencyjne nieścisłości podczas drugiego przesłuchania, uzupełniając w ten sposób swą replikę na pierwszą przemowę Nokrashi Pashy, który wszakże go ubiegł, wygłaszając kwalitowną odpowiedź na przemowę Cadogana z dnia 5 sierpnia. Nokrashi ostrzegaj,

### W numerze:

LEKCJA MORZA

MADE IN SHEFFIELD

BURMA

OCHRONA CZY UPOWSZECHNIENIE PIĘKNA?

LITERATURA FRAGMENTÓW

że jeżeli wojska brytyjskie pozostaną na terytorium Egiptu, niechęć ludności może wywołać sytuację, którą trudno będzie opanować; powtórzył przy tym znowu, że traktat z r. 1936 został anulowany przez statut Narodów Zjednoczonych. W dalszym ciągu dyskusji Cadogan zapowiedział, że nowymi punktami, zawartymi w drugiej mowie Nokrashi Pashy, zajmie się „wyczerpująco, z dobrą wiarą i szczerze” podczas trzeciego przesłuchania sprawy; następnie rozprawiał się z poprzednimi wypadkami Nokrashi Pashy na teren anglo-egipskiej historii.

Źródłem wszystkich nieporozumień, zdaniem rządu egipskiego, było „nieprawne zajęcie Egiptu przez wojska brytyjskie w r. 1882”. Cadogan przypomniał dobrze znane okoliczności, w których wojska brytyjskie przybyły do Egiptu. Dał odprawę fałszywej insynuacji, jakoby flota brytyjska zbombardowała miasto Aleksandrię i wytłumaczył, że zniszczenie fortów było wywołane koniecznością zabezpieczenia życia brytyjskich i innych cudzoziemskich obywateli, którym zagroziło powstanie Arabi Pashy przeciwko rządowi egipskiemu. Wykazał dalej, że następne posunięcia natury wojskowej były przedsięwzięte nie tylko za zgodą, ale nawet na żądanie kedywa.

Cadogan wyjaśnił powody dalszego przebywania wojsk angielskich w Egipcie mówiąc, że gdyby wojska te były wówczas opuściły Egipt, kraj ten byłby popadł w anarchię i bezład, które z kolei byłyby spowodowały konieczność dalszej interwencji.

Odczuwając zarzuty Nokrashi Pashy, że W. Brytania zaniedbała dobrobyt ludności egipskiej, Cadogan wyliczył długi szereg wysiłków brytyjskich, mających na celu wydobycie Egiptu z chaosu finansowego i przedstawił rozwój gospodarczy Egiptu pod kierownictwem brytyjskim. „Praca nasza doprowadziła do tego, że Egipt stał się państwem bogatym i niezależnym”.

Mówiąc o Sudanie, Cadogan skorygował przekreśloną przez Nokrashi Pashę historię odzyskania Sudanu pod dowództwem lorda Kitchenera, podkreślając brytyjski udział w pokonaniu Mahdiego i straty poniesione przez W. Brytanię w Atbara. Następnie Cadogan zacytował fakty i cyfry, którymi zbił twierdzenie Nokrashi Pashy, jakoby rząd Sudanu prowadził antyegipską politykę gospodarczą, czy zezwalał na antyegipską propagandę. Powiedział, że faktycznie sprawa ma się wprost przeciwnie i przypomniał beczelnie prowadzoną kampanię propagandową w Egipcie w latach 1919 do 1924, której punktem szczytowym było zamordowanie generalnego gubernatora Sudanu Sir Lee Stacka.

Cadogan powołał się na „kampanię obelg”, prowadzoną przeciw rządowi sudańskiemu w prasie egipskiej podczas ubiegłych 18 miesięcy i wykazał, że rząd sudański w istocie rządziej wykorzystywał swe prawo konfiskowania gazet niż czynił to rząd egipski.

Następnie powiedział, że „twierdzenie, jakoby ogół ludności Sudanu pragnął unii z Egiptem, a ci którzy jej nie chcą, byli nic nieznaczącą mniejszością, stworzoną przez admi-

(Dokończenie na str. 3)



Delegaci polskich i czeskich Związków Zawodowych byli przyjęci w Anglii jako goście Izby Gmin. Na zdjęciu widzimy między innymi p. p. Krystynę Poznańską-Starewicz, Tadeusza Kołaczewskiego i Stanisława Brzozzaka podczas rozmowy z posłem Izby Gmin J. H. Jones.



# POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

Głównymi tematami, poruszonymi w ubiegłym tygodniu przez prasę brytyjską były: sprawa ostatecznego przekazania władzy Indiom i nadzwyczajne środki zaproponowane przez rząd, celem zażegnania kryzysu ekonomicznego.

Times pisze — „to że rozszerzenie koncepcji, na których spoczywa Commonwealth zostało przeprowadzone gładko i szybko, jest zasługą nie tylko mężów stanu, którzy je planowali. Zawdzięcza się to również zaufaniu, jakie parlament i naród pokładają w sile i giętkości brytyjskiej tradycji wolności politycznej. „Times pisze dalej: „Jakkolwiek doniosłe jest znaczenie dzisiejszych wydarzeń dla Wspólnoty Narodów, wpływ ich sięga także poza jej granice. W chwili swego powstania Pakistan stał się kierowniczym państwem świata muzułmańskiego. Stworzeniu dominium Indii nie towarzyszyły tak bezpośrednie i uderzające zwiększenie się jego wpływów na zewnątrz chociaż Pandit Nehru należał już w jego imieniu na prawo wypowiedziania się we wszystkich sprawach dotyczących Azji”. Times zwrócił uwagę na fakt, że Indie przy systemie wspólnej obrony pozostaną nadal jednolite i znajdują w W. Brytanii „rejonem swojej jednolitości”, dodaje, że lord Mountbatten chwalił myśl społeczną Hindusów, którzy zahamowali działania destrukcyjne w Lahore kierując się myślą kompromisowej współpracy, która natchnęła ich przewodników.

Te brytyjskie zalety, idee polityczne i metody konstytucyjne, godzące wolność i porządek, przyswiecają obecnie obradom i zebraniom w Delhi i Karachi. To że wzbogaciły one umysły Hindusów jest wynikiem spokojnej i wytrwałej pracy całych generacji brytyjskich mężczyzn i kobiet. Historia oceni ich osiągnięcia i utrwali ich pamięć.

Daily Herald pisze: „Dzień dzisiejszy przynosi wydarzenia, które przyszłe generacje uważają będą stanowczo za najbardziej wymowne w historii nowoczesnej. Zmiana doszła do skutku przy mniejszym rozlewie krwi, niż się tego obawiano.

Jako wynik tego W. Brytania stoi dzisiaj wyżej w oczach Indii i Dalekiego Wschodu, niż w ciągu wielu minionych generacji. Powitajmy więc dwa nowe dominia i życzymy narodom hinduskim powodzenia i dobrobytu we wzrastającej przyjaźni z W. Brytanią. Żłomy gratulacje premierowi, Lordowi Mountbatten i wszystkim tym, którzy jak prawdziwi mężowie stanu dokonali tego pięknego czynu, jedyne w naszych czasach.

Manchester Guardian pisze: Nie czas dzisiaj na rozmyślenia o niebezpieczeństwach, które grożą, należy raczej wyliczyć aktywa, z którymi oba dominia rozpoczynają nową karierę: poświęcenie wielu politycznych kierowników, wypróbowanych przez 20 lat walki, tradycje służby cywilnej i wojskowej, naturalne i geograficzne aktywa, wrodzona wrażliwość intelektualna, długa błyskotliwa historia, wszystko to podbudza i wzmacnia obecny wysiłek. — Jeśli Indie zechcą to wykorzystają — mają jedyną historyczną sposobność do stworzenia pomostu pomiędzy wschodem a zachodem.

Yorkshire Post pisze, że rządy W. Brytanii zaprowadziły w kraju, o olbrzymiej różnorodności rasowej, religijnej i językowej, jedność, jakiej Hindusi nigdy nie znawali, łącząc ją z korzyścią materialną i idealną sprawiedliwości i nieprzekupnej administracji. „Przyszłość Indii jako całości jest w mocy kongresu. Kon-

gres musi jeszcze stawić czoło rzeczywistości: szczegóły administracji, zapobieżenie korupcji, ustalenie sprawiedliwości dla wszystkich, zapewnienie opieki sześćdziesięciu milionom nietykalnych zarówno w ich wsiach, jak na łamach konstytucji, sprawy obrony i traktaty z W. Brytanią tak potrzebne dla pomyślności Hindusów, a przede wszystkim zapobieżenie głodowi, który w tym roku zagraża i może być równie straszny, jak w roku 1942, oto najpilniejsze zagadnienia. W tym dniu niepodległości W. Brytanii życzy Indiom w pierwszym rządzie, aby Pandit Nehru i jego przyjaciele postępowali w duchu orędzia jakie wydali do obywateli nowych dominów i aby mogli wznieść się ponad przesady narodowościowe.

Daily Herald — potępiając „historyczną” mowę Churchilla o dyktaturze, hitlerowskiej tyranii, gestapo itd. pisze: „Wszyscy zobaczą obecnie, że uprawnienia przyznane przez nową ustawę, a w szczególności dotyczące kontroli pracy, będą wykorzystywane z wielką starannością. Lepiej było by, gdyby rząd starał się zachować kontrolę nad ilością rąk roboczych ograniczając możliwość zatrudnienia ludzi przez mało ważne firmy, aniżeli przez ograniczanie możliwości wyboru pracy przez poszczególnych robotników”.

WICKHAM STEED

15 sierpnia 1947 r. formalnie zakończyło się panowanie brytyjskie w Indiach i przekazano władzę rządowi Unii Indyjskiej i Pakistanu. W dniu tym upłynęło 88 lat 9 miesięcy i 14 dni od chwili, kiedy pierwszy wicekról lord Canning 1 listopada 1858 wydał w Allahabad proklamację królewską, mocą której królowa Wiktoria objęła panowanie nad Indiami.

Proklamacja ta została uprawnioną ustawą o „lepszym rządzie dla Indii”, a panowanie nad nimi przeszło z rąk Kompanii Indyjskiej w ręce Korony. Ustawa przewidywała również, że Indie mają być rządzone przez i w imię suwerena Anglii w osobie głównego sekretarza stanu, z pomocą Rady i że generalny gubernator będzie nosił tytuł „wicekróla”. Tak, po upływie 250 lat „panowanie Kompanii” ustąpiło miejsca panowaniu królewskiemu, które Disraeli przekształcił w panowanie imperialne, kiedy w r. 1875 do tytułu królewskiego królowej Wiktorii dodał tytuł „cesarowej Indii”.

Losy Kompanii Indyjskiej przypominały w r. 1857 powstanie Sipyów. Opinia publiczna domagała się, by zarząd Indii został ściślej uzgodniony z zasadami, na których opiera się brytyjskie życie polityczne. Mimo, że zmiany te uznano za zbawienne, w licznych umysłach brytyjskich pozostał pewien cień żalu, za minioną erą stosunków brytyjsko-indyjskich. Wśród ludzi, którzy założyli Kompanię Wschodnio-Indyjską, godną następczynią imperium mogulskiego, wymienić należy tak znakomite jednostki, jak Clive, Warren Hastings, Cornwallis, Wellesley i Lawrence.

Imperium mogulskie było szczytowym osiągnięciem muzułmańskich inwazji na Indie, które zaczęły się już w r. 664 czyli 32 lata po śmierci Mahometa. Podobnie jak poprzedni najeźdźcy, Muzułmanie przybyli drogą lądową. Dopiero w r. 1498 okręt portugalskiego admirała Vasco da Gama opłynął przylądek Dobrej Nadziei i zawinął do Kalikutu na wybrzeżu Malabar. Vasco da Gama i jego następcy położyli w imieniu króla portugalskiego fundamenty panowania portugalskiego w Indiach i zorganizowali handel orientalny, którego monopol Portugalia dzierżyła przez cały wiek XVI.

Ten monopol został zachwiany naj-

Times — w dalszym ciągu omawia ustawę o uprawnieniach rządu w tonie krytycznym, a przede wszystkim stanowisko zajęte co do niej przez Izbę Lordów.

Zaznaczając, że lord Salisbury proponuje ażeby zapewnić możność zbierania się w czasie ferii na dodatkowe zebrania w celu rozpatrzenia różnych rozporządzeń, i że lord kanclerz przedsięwziął kroki, by rozpatrzyć ten projekt, „Times” mówi: „Izba Lordów musi pamiętać, że mają być rozważane nie tylko poważne ekonomiczne potrzeby, do których odnosi się „ta mała ustawa” — jak ją określił lord kanclerz, ale również polityczne i konstytucyjne konsekwencje każdej akcji, jaką by Izba Lordów przedsięwzięła. Dążnością parów, jak to wykazała wczorajsza debata, jest uniknięcie jakichkolwiek pozorów krepowania rządu.

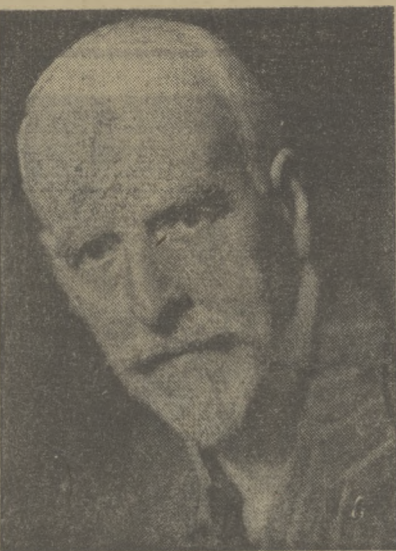
Jeśli przesadna interpretacja ustawy przez Churchilla i wielu innych łącznie z kilkoma zwolennikami rządu znajduje do tej pory uznanie, dzieje się to jedynie z braku innych koncepcji.

Sporna klauzula w ustawie żąda uprawnień, mających umożliwić (używając słów ustawy): „wykorzystanie wszystkich zasobów społecznych i użycie ich w taki sposób, by jak najlepiej służyły interesom tego społeczeństwa”.

Na ten temat Times pisze: „Odrzucając doktrynerskie racje jak najszerszych pełnomocnictw, wysunięte w piątek przez Crossmana i przyjmując poprawkę Clement Daviesa domagającą się wykluczenia prawa zamykania gazet i periodyków, przyznanego rządowi na mocy tej ustawy, oraz udzielając gwarancji, że uprawnienia

pierw przez Holendrów, z początkiem XVII wieku. W r. 1602 Holendrzy połączyli szereg prywatnych towarzystw dla handlu ze Wschodem w „Zjednoczoną Wschodnio-Indyjską Kompanię Niderlandzką”. Stopniowo supremacja Holandii w handlu z samymi Indiami została z kolei przełamana przez Anglików.

Już w r. 1583 czterech angielskich kupców, szukając przygód dotarło drogą lądową do Indii. Po rozgromieniu hiszpańskiej armady w r. 1582, w okresie, kiedy korona hiszpańska była połączona z portugalską — królowa Elżbieta założyła angielskie towarzy-



HENRY WICKHAM-STEED, REDAKTOR PIŚMA „REVIEW OF REVIEWS”, WYKŁADOWCA W KING'S COLLEGE W LONDYNIE, SENIOR DZIENNIKARZY ANGIELSKICH.

stwo kupieckie „dla handlu ze Wschodnimi Indiami” i wysłała tam pierwszą wyprawę, złożoną z 4 okrętów w r. 1601. Z tego przedsięwzięcia wyrosła Kompania „Wschodnio-Indyjska, której okręty spotykały się z portugalskimi i pokonały je w r. 1612, zakładając następnie pierwszą angielską osadę na indyjskim lądzie.

W ciągu XVII wieku handel i wpływy kompanii stopniowo wyparły Holendrów i jedyną dla niej przeszkodą pozostało imperium mogulskie. Kiedy to ostatnie zaczęło się rozpaść od wewnątrz i zapanowała w nim anarchia, kupcy angielscy chwycili za broń we własnej obronie i ostatecznie zapanowali tam.



te nie będą używane do socjalizacji przemysłu, poseł Morrison przyznał, że jakiegokolwiek były by jego intencje, pożądana jest ściśle określona i praktyczna definicja lub ograniczenie tej spornej części ustawy”.

Lecz „nie dano żadnej takiej definicji nawet w ogólnym zarysie. Bez kwestionowanej klauzuli ustawa była by do przyjęcia, chociaż sama jej potrzeba z punktu widzenia prawnego budzi wątpliwość, a nawet sam lord Jowitt wątpliwość te podziela”.

Mówiąc w końcu o różnicach w łonie Partii Pracy, Times pisze: „Minimum tego, czego mogą żądać ludzie, których najżywniejsze interesy są zagrożone, to koalicja kilku frakcji Partii Pracy oraz współpraca pewnych osobistości, których niezgoda i

wybujała ambicja zagrażają całemu społeczeństwu. Może się stać koniecznością dla premiera Attlee pewna rewizja i wzmocnienie gabinetu, który nie jest zbyt silny. Może się stać koniecznym dla niego i jego kolegów, ażeby skorygować metody pracy, o ile chcą stworzyć praktyczną, efektywną politykę zrównoważenia gospodarki narodowej. Może stać się również koniecznością stworzenie nowego programu na następną sesję. Lecz, o ile wszystkie te decyzje dojdą do skutku, to nie mogą one powstać wyłącznie jako rezultat targów partyjnych.

DAILY HERALD. — Na temat zbliżającego się terminu rozmów co do pożyczki Daily Herald pisze: „wszyscy ucieszą się bardzo wiadomością, że brytyjska delegacja skarbowca udaje się do Waszyngtonu, celem przedyskutowania możliwości reinterpretacji niektórych trudniejszych terminów umowy o pożyczkę amerykańską. Dobrze się stało, że rozmowy te przeprowadzone zostaną zanim wytworzy się sytuacja, w której pożyczka zostanie już wyczerpana. Jak stwierdzono obopólnie, dwa warunki pożyczki dotyczące jej wymiennosci oraz niedyskryminacji stały się niemożliwe do przeprowadzenia. Nie tylko w brytyjskim zwycięzca składać winę na samą umowę.

Władze amerykańskie nie mogą zaprzeczyć, że Anglia nie może obrócić funtów szterlingów na dolary z chwilą, kiedy tych dolarów więcej nie posiada. Również nic się nie zyska przez to, że Wielka Brytania zaprzestanie kupna produktów w innych państwach, dlatego, że nie stać nas na zakupy w U. S. A.

MANCHESTER GUARDIAN — pisząc o skardze egipskiej przeciwko Anglii, która rozpatrywana jest obecnie na Radzie Bezpieczeństwa, mówi: „Gdyby to miała być dysputa czysto prawna, a nie problem polityczny, przyodziany w formy prawne, to zadanie Rady było by dość łatwe. Dobra i wyrazista obrona Sir Alexandra Cadogana była by wystarczająca dla wygrania sprawy w każdym sądzie. Ale Rada musi brać pod uwagę nie tylko sam wyrok. Gdy sprawa zostanie wysłuchana i rozpatrzona, to sam problem, z którego ona powstała, pozostanie niezmienny. W dalszym ciągu pozostanie Egipt, W. Brytania i Sudan, które będą musiały pozostać ze sobą w pewnych stosunkach, dla których drogę musi wyznaczyć Rada.

DAILY EXPRESS. — Komentując sytuację filmu brytyjskiego, Daily Express pisze: „Osiemnaście członków brytyjskiego przemysłu filmowego oświadczyło, że o ile rząd dalej będzie trwał w zamiarze nalożenia 75% podatku na filmy amerykańskie, to wszystkie kina w Anglii będą musiały być zamknięte. Jest to stanowisko pożałowania godne. Przemysł filmowy prosperuje dużo lepiej, aniżeli inne przemysły krajowe, ponieważ może wyprodukować w kraju potrzebne mu surowce, o ile sam się do tego zabierze. Jest to brak zrozumienia sytuacji, żądać od kraju, by płacił 17 milionów funtów w dolarach, w okresie tak ciężkiego kryzysu, lub by dolary te zamrażał i w ten sposób stale powiększał długi na przyszłość.

BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

6.30—6.45 na fal 1796, 456, 49.59, 41.21, 31.17 m.

14.30—14.45 na fal 1796, 456, 41.21, 31.17, 25.15 m.

19.30— 20.00 na fal 456, 40, 31.17, 30.96, 25.42, 19.85 m.

22.30—23.00 na fal 456, 40.98, 31.17 m.



# Kontrola nad Zagłębiem Ruhry

Wielką wagę przywiązuje się do dwóch serii dyskusji nad zwiększeniem niemieckiej produkcji przemysłowej, opartej na węglu. Jedną z nich to dyskusje na temat technicznych problemów wydobycia węgla w Zagłębiu Ruhry, które odbywają się pomiędzy ekspertami brytyjskim i amerykańskim w Waszyngtonie, druga to trzeczstronne narady pomiędzy przedstawicielami rządów U. S. A., Anglii i Francji. Tematem ich będzie przede wszystkim podniesienie poziomu niemieckiego przemysłu, a następnie zarząd i kontrola nad kopalniami Ruhry.

Zarówno rząd brytyjski, jak i amerykański zgadzają się na to, że należy określić środki jakimi została by zwiększona produkcja węgla w Ruhry.

Od chwili gospodarczej fuzji stref brytyjskiej i amerykańskiej, problem ten został uznany za równie ważny dla obu.

Niemożliwością było by pominąć zagadnienia tak podstawowe dla produktywności kopalń, jak żywność, mieszkanie i transport, które są niemniej ważne, niż zaopatrzenie kopalń w stal i budulec.

Jak dotychczas Amerykanie nie wykazali chęci rozszerzenia pola dyskusji poza zające się bezpośrednio zagadnienia.

## PRODUKCJA WĘGLA

W pierwszym tygodniu sierpnia, dzienne wydobycie węgla w kopalniach Ruhry osiągnęło po raz pierwszy od marca poziom 230 tysięcy ton. Cyfra ta jest oczywiście niższa od wyznaczonej stopy dziennego wydobycia, którą określono na drugie półrocze bieżącego roku sumą 300 tysięcy

ton, odbiega ona jednak daleko od 2 tysięcy ton, których dziennie dostarczało Zagłębie bezpośrednio po kapitulacji Niemiec, gdy władze brytyjskie objęły zarząd Ruhry.

W przeciągu dwóch miesięcy produkcja wzrosła do sześćdziesięciu tysięcy ton dziennie, a z początkiem bieżącego roku osiągnięto poziom 200 tysięcy ton.

Problem ten jednak stawał się coraz trudniejszy przez narastanie i połączenie się skutków braku żywności, złych warunków mieszkaniowych oraz niedostatecznego wyposażenia kopalń, które to niedociągnięcia źle oddziaływały na morale i wydajność pracy robotników.

## NARADY Z RZĄDEM FRANCUSKIM

Druga seria dyskusji, w których weźmie udział rząd francuski, wywodzi się z prowizorycznej umowy zawartej kilka tygodni temu pomiędzy dowódcami stref brytyjskiej i amerykańskiej i mającej na celu podniesienie dozwolonego poziomu niemieckiej produkcji przemysłowej.

Obydwa rządy uznały to za konieczne dla uczynienia z Niemiec państwa samowystarczalnego, płacącego za swój import własnym eksportem, które tym samym zwolni brytyjskiego czy też amerykańskiego podatnika z ciężaru finansowania importu tak, jak to się teraz dzieje.

Niemniej ważnym czynnikiem jest w tej sprawie potrzeba ostatecznego i dokładnego określenia, które z fabryk niemieckich będą miały prawo produkcji, a które skazane zostaną na rozbiórkę, jako reparacje.

Przedłużająca się niepewność w

tym względzie utrudniała organizację i działała deprymująco na robotników niemieckich, co wywołało dalszy spadek produktywności.

Brytyjsko-amerykański plan podniesienia poziomu produkcji został zakomunikowany rządowi francuskiemu, który natychmiast wyraził chęć przedstawienia własnych poglądów, zanim dojdzie się do jakichkolwiek ostatecznych decyzji.

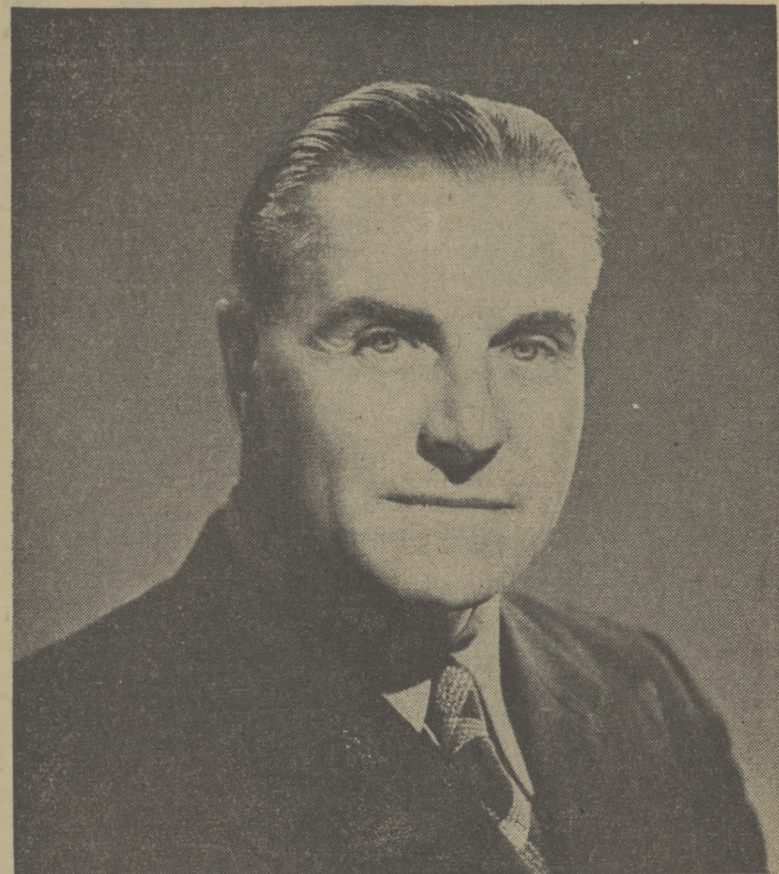
Rząd francuski najwidoczniej powoduje się troską o sprawę bezpieczeństwa i przedsięwzięcie wystarczających kroków dla uniemożliwienia odrodzenia się potencjału wojennego Niemiec.

Rząd brytyjski uznał życzenie francuskie za dość naglące, obecnie zaś rząd U. S. A. oficjalnie zawiadomił o swojej zgodzie na wzięcie udziału w dyskusji trzech zainteresowanych stron. Dyskusje te będą dotyczyły rewizji poziomu przemysłowego oraz zarządu i kontroli nad kopalniami Zagłębia Ruhry. Decyzja rządu amerykańskiego jest bądźco zadowolająca dla W. Brytanii.

Obydwa omówione dyskusje, z których każda ma na celu zwiększenie niemieckiej produkcji, wyraźnie odróżniają się od rozmów pomiędzy rządami brytyjskim i amerykańskim, które mają się odbyć w Waszyngtonie i które dotyczyć mają braku dolara z punktu widzenia brytyjskich potrzeb gospodarczych.

Sprawa kiedy rozmowy te mają się odbyć i na jakiej płaszczyźnie winny być utrzymane pozostaje jeszcze do ustalenia.

# Wysoki Komisarz Pakistanu



SIR LAURENCE GRAFFEY-SMITH, BYŁY POSEŁ BRYTYJSKI W SAUDI ARABIA, ZOSTAŁ MIANOWANY WYSOKIM KOMISARZEM W BRYTANII W NOWYM DOMINIUM INDYJSKIM — PAKISTANIE.

# Skauci brytyjscy na światowym zlocie

Świadectwem żywotności ruchu skautowskiego, który powstał w W. Brytanii, jest zlot 30.000 chłopców pięćdziesięciu narodowości, odbywający się obecnie w wielkim, 1000 hektarów pokrywającym obozie, we Francji. W ciągu 7 dni chłopcy odnawiać będą przedwojenne przyjaźni i zapoznawać się ze sposobami życia wielu różnych ras oraz z typami wielu różnych cywilizacji. W. Brytania reprezentowana jest na tym zlocie młodzieży z całego świata przez 6.000 skautów, w wieku od czternastu do siedemnastu lat. Przewodniczy im skaut naczelny Lord Rowallan, następcą zmarłego Lorda Baden Powella, założyciela organizacji.

Obecny zlot jest szóstym światowym jamboree. 40 lat temu miał miejsce w W. Brytanii pierwszy obóz skautowski, liczący 20 uczestników. Obozujący obecnie we Francji chłopcy są przedstawicielami czterech i pół miliona skautów z całego świata. Są oni wszyscy związani wspólną przysięgą i wspólnym wyszkoleniem harcerskim, a także trwałym przywiązaniem do założyciela skautingu. Wiąże to uniwersalność jest jedyną w swoim rodzaju cechą tego ruchu. Wzrost jego był jednak całkowicie samorzutny, co jest jeszcze jednym świadectwem instynktownej wiedzy Lorda Baden Powella, w jaki sposób krzewić należy idealizm i jak pobudzać wyobraźnię młodzieży. W przeciągu kilku miesięcy od czasu, kiedy w sierpniu 1907 r. odbył się pierwszy obóz, tysiące chłopców z W. Brytanii zgłosiło swą chęć wzięcia udziału w nowym ruchu.

W ciągu trzech krótkich lat ruch ten nabrał tak niezwykłych rozmiarów, że jego założyciel zoczyłnował

ze służby w armii, by mu się całkowicie poświęcić.

Chociaż niektórzy w innych krajach, podjęli one tę myśl z zapalem. — Pierwsze światowe jamboree odbyło się w 1920 r., a międzynarodowe biuro skautów utworzone zostało jako ośrodek koordynujący pracę rozmaitych narodów.

Na początku wojny było około

3.000.000 skautów w 46 różnych krajach. Od tego czasu liczba ta wzrosła o dalszy milion.

Miasto namiotów w pobliżu Paryża, mające 4 km długości i 2 km szerokości, a będące pomieszczeniem zbratanej młodzieży z wszystkich stron świata, jest dowodem, że wartości, które ten ruch propaguje, są ponad wszelkimi różnicami politycznymi i społecznymi.

# Stypendyści British Council tworzą związek

Stypendyści British Council ze wszystkich części świata przyłączają się do nowoutworzonego Związku Stypendystów British Council. Oficjalna inauguracja tego związku odbyła się w czasie obiadu wydanego w Connaught Rooms, w Londynie 22 lipca.

Celem związku jest utrzymywanie i popieranie przyjaźni zawartej pomiędzy studentami na uniwersytetach brytyjskich za pomocą stypendystów British Council. Ażeby osiągnąć ten cel, Związek będzie publikował raz lub dwa razy do roku bieżącą listę, zawierającą adresy wszystkich dawniejszych i obecnych członków-stypendystów Rady na całym świecie. Projektowane jest utworzenie oddziałów stowarzyszenia za granicą i pierwsze z nich zostało już utworzone w Montevideo w Urugwaju.

Na inauguracji reprezentowane by-

ły następujące kraje: Argentyna, Australia, Belgia, Bułgaria, Kanada, Chiny, Cypr, Czechosłowacja, Etiopia, Francja, Grecja, Hongkong, Węgry, Irak, Meksyk, Palestyna, Persja, Polska, Hiszpania, Syria, Urugwaj, Zach. Afryka i Indie Zachodnie.

Reprezentantem Polski był dr Jerzy Szpunar, asystent kliniki laryngologicznej w Krakowie, który studiuje laryngologię na uniwersytecie londyńskim.

Czechosłowację reprezentuje Miroslaw Bainler, główny radiolog zakładów Skoda w 1933 r., który obecnie studiuje radiologię na uniwersytecie londyńskim, i Zdenek Matyas, lektor instytutu fizycznego oraz wyższej szkoły technicznej w Pradze, który studiuje matematykę i fizykę na uniwersytecie w Bristolu.

# Anglo-egipska umowa monetarna



PODPISANIE ANGLO-EGIPSKIEJ UGODY SZTERLINGOWEJ PRZEZ MINISTRA SKARBOWEGO HUGH DALTONA I AMBASADORA EGIPSKIEGO.

# Skarga Egiptu

(Dokończenie ze str. 1)

ministrację Sudanu, jest najzupełniej fałszywe. Rząd egipski, może ludzi się i wierzy, że tak właśnie jest, dlatego, że odmawia wszystkim, którzy mają odmienne poglądy, prawa do wypowiedzania ich na łamach swej prasy i dlatego, że wydał przedłożony obecnie Radzie zakaz publikowania nawet tak rzeczowych oświadczeń, jak „Sprawozdanie z osiągnięć”, wydane przez rząd sudański, a cytowane w prasie egipskiej jako atak na Egipt.

Ogół ludności Sudanu nie jest proegipski i nie dąży do żadnych zmian.

talionów brytyjskich i jednego batalionu egipskiego. Zdając sprawę z administracji cywilnej Sudanu, zwrócił uwagę na brak kompetentnych egipskich urzędników i na wzrastającą ilość tychże wśród Sudańczyków.

Cadogan odparł zarzuty jakoby rząd sudański próbował rozdzielić Sudan na część północną i południową. Zaznaczył, że rząd sudański jedynie zdaje sobie sprawę z faktu różnic rasowych i chroni bardziej prymitywny element przed wyzyskiem.

Odpowiadając na argumenty egipskie dotyczące „jedności doliny Nilu”, Cadogan wykazał, że znaczna część basenu Nilu nie jest ani egipska, ani sudańska, bowiem ponad 80 procent energii wodnej Nilu dostarcza Etiopia.

Cadogan zwrócił uwagę na dwie propozycje, wysunięte przez Bevina podczas jego rokowań z Sidky Pasha w ubiegłym roku, które opublikowano w brytyjskiej białej księdze dnia 1 sierpnia. Obie te propozycje negocjatorzy egipscy odrzucili. Pierwsza miała na celu zawarowanie interesów egipskich na wodach Nilu, w razie ewentualnego wypowiedzenia się Sudanu za niepodległością. Druga proponowała ustanowienie przez rządy brytyjski i egipski łącznej Rady, która wspólnie z przedstawicielami Sudanu czuwałaby nad postępowaniem Sudańczyków ku autonomii i która w odpowiedniej chwili mogłaby by zadośćuczynić pragnieniom ludności Sudanu.

„Chciałbym wiedzieć — powiedział Cadogan — co mogłoby jaśniej wykazać bezstronność rządu Zjednoczonego Królestwa w tej sprawie albo jaśniej wyrazić, że jedynym jego pragnieniem było, żeby ludność Sudanu sama zdecydowała o swej przyszłości i mogła tę decyzję powziąć najzupełniej swobodnie”.

# KONKURS NR 1

Masz przyjaciela, który jedzie do Anglii, ale który nie zna tego kraju. Przyjaciel twój mówi i czyta biegle po angielsku. Czas jego pobytu w W. Brytanii pozwala mu na:

- prze czytanie jednej powieści lub sztuki,
- przeprowadzenie rozmowy z jedną osobą,
- przyjrzenie się wykonywaniu jednej funkcji publicznej,
- z odwiedzenie jednego miejsca w ciągu godziny.

Co radziłbyś mu przeczytać, z kim rozmawiać, jakiej funkcji publicznej się przyjrzeć i co zwiedzić?

Odpowiedź zawieraj winny tylko cztery nazwy i żadnych wyjaśnień. Odpowiedź uznana przez redaktora za najlepszą zostanie nagrodzona sumą 3.000 zł. Odpowiedzi nadsyłać należy nie później jak do 13 września.

# Nowy samolot raketowy



NOWY SAMOLOT O NAPĘDZIE RAKIETOWYM „SWALLOW” — „JASKÓLKA” PRODUKCJI DE HAVILLAND. W ROGU U DOŁU: JOHN CUNNINGHAM ZWANY „KOCIE OCZY” — „CAT'S EYES”. AS W NOCNYCH LOTACH OSTATNIEJ WOJNY, DOKONA PIERWSZEGO LOTU NA „JASKÓLCE”.



ZNACZKI WYDANE PRZEZ RZĄD JKMOŚCI DLA UCZCZENIA TRAKTATU Z EGIPTEM, KTÓRY TO TRAKTAT ZOSTAŁ OBECNIE ZAKWESTIONOWANY PRZEZ EGIPSTWO W ZWIĄZKU ZE SPRAWĄ SUDANU. PROBLEM TEN JEST OBECNIE ROZPATRYWANY PRZEZ ONZ.

Wykształceni Sudańczycy usilnie pragną jak najprędzej mieć autonomię i dotychczas różnili się jedynie co do tego, czy ma ona być ujęta w formę autonomicznego dominium, zależnego od korony egipskiej, czy też zupełnej niepodległości”.

Cadogan zaznaczył, że kroki podjęte w kierunku nadania Sudanowi autonomii wywołały sprzeciw prasy egipskiej i zacytował wypadki, w których rząd egipski rozmyślnie zignorował rząd Sudanu. Rząd Sudanu, powiedział Cadogan, „nie jest żadną dyktaturą wojskową” — garnizon Sudanu składa się z dwóch ba-



ARTUR OAKSHOTT

# LEKCJA MORZA

Przepłynąłem prawie 138 tys. km między Scapa Flow a Murmańskiem na okrętach wszelkiego rodzaju, od kontrtorpedowca do pancernika i lotniskowca. Nieraz zastanawiałem się nad tym, czy nasza taktyka moraka była słuszną i czy nieprzyjacieli nie zmusza nas do korzystnej dla niego gry — czy obecność „Scharnhorsta”, „Tirpitz”, „Gneisenau” i mocniejszych niemieckich jednostek, w różnych fiordach norweskich od Trondhjem — do Altenfiord na Przylądku Północnym, nie jest chytrym pomysłem niemieckiej strategii, mającym na celu zatrzymanie floty brytyjskiej na wodach północnych. Nie mogła ona poważnie zagrażać stałemu marynarce niemieckiej, ani wypłynąć na morze Śródziemne, Ocean Indyjski czy na Pacyfik, gdzie brak naszych sił morskich był bardzo dotkliwy. Sprawa ta została obszernie omówiona w szeregu dokumentów marynarki niemieckiej, których publikację rozpoczęła obecnie admiralacja brytyjska, pod tytułem: „Konferencja Führera w Sprawach Marynarki”.

Z dokumentów tych wynika całkiem jasno, że chociaż skutek był taki, jak to wykazałem powyżej, nie był on ani trochę zamierzony przez Niemców. Bez przesady — Niemcom wcale nie przyszło na myśl! Dopiero bowiem 26 sierpnia 1942 wiceadmirał Kraucke, zastępując wielkiego admirała Raedera, wysuwa tę myśl podczas konferencji z Führerem, i nawet wówczas wspomina ona tylko mimochodem o „związaniu” brytyjskiej Home Fleet i podkreśla, że istotnym powodem zatrzymania floty niemieckiej na wodach północnych jest „stałe niebezpieczeństwo inwazji” nieprzyjacielskiej.

Niemniej przez przeszło trzy lata, obecność niemieckich jednostek zmuszała W. Brytanię do trzymania olbrzymiej floty w Scapa Flow. Wyruszyła ona stamtąd jedynie dla eskortowania konwojów do Murmańska i Archangielska, dla „straszenia” wzdłuż wybrzeży Norwegii i w roku 1944 dla zorganizowania ataków lotnictwa marynarki na zakotwiczonego „Tirpitz” i na małe przybrzeżne konwoje, wypływające z fiordów, wzdłuż skalistego i niedostępnego wybrzeża.

## GROŹBA „TIRPITZA”

Ile razy wypływalimy by eskortować konwoje do Rosji, zastanawialiśmy się nad tym, czy spotkamy „Tirpitz”. Mieliśmy nadzieję, że nie; nie dlatego, że nie chcieliśmy z nim walczyć, ale mając pod opieką konwoje, musieliśmy zawsze pamiętać, że naszym oficjalnym zadaniem było „zapewnić bezpieczną i punktualną przybycie konwojów do północnej Rosji”, a spotkanie z „Tirpitzem” było by nam w tym oczywiście przeszkodziło: trudno było przypuszczać, że da się zatopić, nie spowodowawszy uprzednio ciężkich strat wśród naszych bezcennych statków handlowych, których dostawy tak dotkliwie potrzebował nasz sowiecki sprzymierzeniec. Doskonale pamiętam naszą radość, kiedy płynąc ze słynnym konwojem P. Q. 18, we wrześniu 1942 (zestrzeliliśmy wtedy sporo samolotów niemieckich), dowiedzieliśmy się, że rosyjska łódź podwodna zaatakowała „Tirpitz” we fiordzie Trondhjem i unieruchomiła go na kilka miesięcy.

W wielkiej mierze dzięki temu zuchwałemu wyczynowi, konwoj zdołał dojechać, pomimo (jak mi się wtedy wydawało), „najgorszego w całej wojnie tonie torpedowania”. Odniesliśmy minimalne straty, zwłaszcza w porównaniu z nieszczęsnym poprzednim konwojem P. Q. 17, który został prawie całkiem unicestwiony. Ileż to razy słyszałem z ust wyższych oficerów marynarki ubolewanie nad faktem, że obecność wielkich jednostek marynarki niemieckiej w Norwegii, wzmocniła efektywnym manewrem, który ku północy przez cieśninę Dover wykonały z początkiem 1942 r. „Scharnhorst”, „Gneisenau” i „Prinz Eugen”, absolutnie uniemożliwiła wysłanie naszych potężnych jednostek bojowych „King George V”, „Duke of York”, „Anson” i „Howe” na obszary morskie, na których byłyby zmieniły równowagę sił morskich na naszą korzyść.

Bołalo nas to jeszcze bardziej, kiedy niemieckie ataki lotnicze na konwoje prawie całkiem ustały, a łodzie

podwodne, które początkowo operowały stadami na całym obszarze podbiegunowym i niszczyły znaczny procent naszych okrętów, pod koniec jały się tylko od czasu do czasu, po dwie, gdzieś między wyspami Jan Mayen a Niedźwiedzia. Kontrtorpedowce zwykle dawały sobie tam z nami radę. Wiedzieliśmy jednak, że jeżeli jakiś niemiecki okręt wojenny wyrwie się z portu i zaatakuje konwoje — wtedy konwoj „będzie miał za swoje”. Ale to się nigdy nie zdarzyło — póki niemieckie okręty stały w porcie, obecność ich tam była atutem: wyruszając na morze ryzykowały, że zostaną zatopione i że Home Fleet będzie mogła wypłynąć na inne wody.

W ciągu trzech lat Niemcy tylko dwukrotnie zdecydowali się na to ryzyko. We wrześniu 1943 „Tirpitz” zaatakował Spitzberg: wpłynął pod białą flagą do tego odległego portu i zniszczył go, wrócił czym prędzej do Alten Fiord. Dwadzieścia sześć dni później wypełniono przyrzeczenie dane Hitlerowi przez admirała Doenitz, że zdążający do Rosji konwoj zostanie zaatakowany. „Scharnhorst” wypłynął na morze widocznie bez zwykłej eskorty kontrtorpedowców, które nie zostały przez nikogo spotkane, choć Doenitz twierdził, że je wysłał. „Scharnhorst” nie natrafił na konwoj, natomiast natknął się na Home Fleet, która go zatopila po kilkugodzinnej walce, rozegranej w nocy podbiegunowej.

To zwycięstwo pozwoliło nam zwolnić kilka jednostek, ale trzeba było zatrzymać pewną ich część dla szachowania „Tirpitz”, na wypadek, gdyby ten nie uległ atakom bombowym lotnictwa marynarki.

Z czasem sprowadzono RAF; zatopiono „Tirpitz”; od tej pory oblicze wojny morskiej całkiem się na naszą korzyść zmieniło. Zgodnie ze sprawozdaniem „Konferencji Führera w Sprawach Marynarki”, „rok zakończył

się wielką klęską niemiecką na morzu. W nocy 26 grudnia „Scharnhorst” został zatopiony w pobliżu Przylądka Północnego. Hitler nauczył się jeszcze jednego, mianowicie ważności sił morskich i konieczności silnej, dobrze zrównoważonej floty”.

My także nauczyliśmy się wówczas czegoś, czego Niemcy nigdy się nie nauczyli — współdziałania wszystkich rodzajów broni.

## KLÓTNIE... NA ŚWIECZNIKU

Archiwa marynarki niemieckiej odwołują długą szereg klótniowych starć między wiceadmirałem Raederem i jego następcą, admirałem Doenitzem, a Goeringiem, dowódcami armii i ministrami Speerem. Todtem i Kaufmannem, którzy mieli rzekomo wspierać marynarkę, ale którzy, jak mówi Raeder, „nigdy nie ośmielili się robić nam trudności”. Raeder w swej mowie pożemalnej, kiedy musiał ustąpić miejsca Doenitzowi, odezwał się z gorącością: „Borykaliśmy się z armią, która wówczas miała tendencję do pochłonięcia marynarki”. Jego ostatnie zdanie „bez powodzenia marynarki nie może być ostatecznego zwycięstwa”, dziś brzmi aż nadto prawdziwie.

Wiceadmirał Weichold, który od r. 1940 do 1943 był głównym oficerem łącznikowym floty w Rzymie; dowodził niemiecką marynarką we Włoszech, zdawał sobie sprawę z tego, czego niemieckiej sztab generalny nigdy nie rozumiał; mianowicie, że każda wojna, w której uczestniczy W. Brytania, musi być wojną morską. Że Hitler nigdy się z tym poglądem nie zgadzał, dowodził jego decyzją faktycznego rozbrojenia marynarki, z wyjątkiem łodzi podwodnych, w czym w wielkiej mierze popierał go Doenitz, przekonany, że jego łodzie podwodne potrafią same wygrać wojnę dla Niemiec. Doenitz zawsze ponadmiarł odnosząc się do Weicholda (który nie był hitlerowcem) zdymisjonował go,

jako „nie nadającego się do pracy w duchu sztabu generalnego”. Ciekawe światło rzuca tu zdanie, które Weichold wypowiedział po zakończeniu wojny: „System hitlerowski okazał się nie źródłem potęgi, ale przeciwnie, ruiną niemieckiej potęgi militarnej”. W latach 1943 i 1944 przybrzeżne siły RAF-u i eskortujące królewską marynarkę lotniskowce, osłaniały konwoje niemal „dywanem” samolotów, w skład, na którą nie stać było Niemców i dzięki temu konwoje docierały przez Atlantyk i do Rosji bez żadnych strat. Doenitz donosił wówczas Hitlerowi w raportach, że „okręty nawodne nie odnoszą wielkich sukcesów”. 5 lipca 1943 r. łodzie podwodne wycofały się ostatecznie z północnego Atlantyku na obszar na zachód od Azorów, „w nadziei — jak tłumaczył Doenitz — że tam będą mniej narażone na rekonesans powietrzny”. W poprzednim miesiącu bowiem Doenitz stracił 37 ewych cennych U-bootów, a Goering równocześnie robił coraz to nowe trudności w sprawie współdziałania lotnictwa z marynarką, którą Reichsmarschall najwidoczniej miał w pogardzie.

Podczas gdy U-booty borykały się z trudnościami, spowodowanymi brakiem najnowszych instrumentów (których wyrób był zahamowany intensywnym bombardowaniem fabryk przez aliantów oraz bierną postawą ministra produkcji, Speera), alianckie konwoje docierały do miejsca przeznaczenia punktualnie i bez strat. Od Scapa do Islandii i od Islandii do Murmańska, konwoje były osłaniane przez RAF z baz lotniczych. Co godzina z lotniskowców startowały bojowe patrole powietrzne, przelatujące setki kilometrów wokół posuwających się powoli statków handlowych. Niemcy mogli już tylko od czasu do czasu wysłać samolot wywiadowczy „Blohm et Voss”, który nie mógł wszakże kierować akcją bombowców, bo w Norwegii nie było

już bombowców: nie było kim kierować!

W czerwcu 1943 r. Doenitz zameł. dowód Hitlerowi, że brakuje mu 334.838 wyszkolonych marynarzy, dla obsadzenia 634 łodzi podwodnych. Równocześnie napływ rekrutów do marynarki królewskiej był tak wielki, że nie posiadaliśmy dość okrętów, by ich wszystkich wykorzystywać.

## JEDNOŚĆ

Sześć miesięcy później okazało się, że nawet Doenitz zrezygnował z zachowania pozorów utrzymania marynarki przy życiu. Zgodził się wówczas zwolnić 30 tys. marynarzy do pracy w fabrykach. Łodzie podwodne bez pomocy samolotów wywiadowczych i ze swą przestarzałą aparaturą radarową i sygnalizacyjną, odniosły kilka pomniejszych sukcesów na Atlantyku, ale położenie było beznadziejne i Hitler coraz bardziej się intrygował nawet na swego ulubieńca Doenitza. Ten, żeby „udobroczyć Cerebera” obiecał w jesieni wziąć rosyjskie konwoje ponownie na cel oraz wykonać specjalną operację Scharnhorstem. Celów, owszem, nie brakowało, wiem coś o tym, bo byłem z nimi, ale Niemcy nie dotrzymały rendez-vous. Zaś co do Scharnhorsta — wiadomo, co się z nim stało.

Dzieje niemieckiej strategii morskiej opowiadają o szeregu nieporozumień, niezgodzonych rozkazów, a nawet o bałaganie. Dzieje brytyjskiej strategii morskiej są całkiem odmiennie: marynarka, armia i lotnictwo współdziałały do grania możliwości. Świadczą o tym działalność wywiadowcza i ochronna, którą RAF wykonywał dla marynarki na obszarach podbiegunowych, na Atlantyku i morzu Śródziemnym. Piechota marynarki, marynarka, lotnictwo i armia walczyły razem pod Walcherem (byłem tam i widziałem, co znaczy współdziałanie wszystkich rodzajów broni). W dniu inwazji (D-day), marynarka przewoziła i eskortowała armię, a samoloty towarzyszyły jej w powietrzu. Była też kooperacja sił morskich z lądowymi w Nimwegen. Lekcją, której się dobrze nauczyliśmy, była Jedność. Tego nigdy nie nauczyli się Niemcy.

# PRZYBRZEŻNA PUŁAPKA

Goodwin Sands — zdradliwa mielizna długa na 16 a szeroka na 6 km, położona jest na wschodnim wybrzeżu Kent w pobliżu Deal. Rozciąga się ona w kierunku łądu pasmami ruchomych piasków, przypominających odrażające mackę ośmiornicy. W czasie odpływu piaski te są kuszące jak piękna plaża, a letnicy nieraz grają w różne gry na twardej, czystej powierzchni.

W czasie przypływu mielizna Goodwin nie jest widoczna i jest wtedy wielką trumną dla statków wszystkich narodowości, dążących do kanału Downs. Zdarza się czasem, że statek stacza się z widmy piaskiściej w chwili przypływu, lecz spędzenie 48 godzin na ruchomych piaskach zwykle równa się wyrokowi śmierci. Jeżeli statek utrzyma się na równej ławicy może tam stać kilka dni z pewną szansą wyratowania.

\*

Niebywałe szczęście miał „Fort Vermillion”, statek o wyporności 7000 ton, który osiadł tam w czasie mgły. Dążył on do Middlesborough w północnej Anglii z ładunkiem 16.000 ton rudy żelaznej. W chwili gdy 50 ludzi załogi ratowniczej dostało się na pokład „Fort Vermillion” wsiadł się już głęboko w ławicę. Rozpoczęto wyładunek rudy w 50 kilogramowych koszach i ogółem wyładowano 2000 ton. Dzień po dniu malała ławica converskich holowników pracowała, aby przywrócić transportowcowi zdolność nawigacji. Po spędzeniu ośmiu dni na piaskach Goodwin statek mógł wreszcie odpłynąć. Był to rekord jeżeli chodzi o tempo wyratowania okrętu z tej pułapki.

Jeżeli jakiś statek wjeżdża na pasma ruchomego piasku podczas odpływu, wówczas piasek wchłania przeważnie środkową jego część, a oba końce podnoszą się ku górze. Wtedy nawet 100 holowników nie może, choćby nawet wyładowano cały balast. Fale zbijają wokół statku piasek tak, że tworzy się jakby kopiec odcinający go od wody. Wówczas czeka go dwójakły los, albo zginięnie, albo ulegnie zniszczeniu

podczas burzy, jak to się stało ze statkiem „Helena Modjeska” (angielska transkrypcja nazwiska słynnej artystki Modrzejewskiej).

„Helena Modjeska” 7000 tonowy statek amerykański po uprzednim zawięnięciu do portu Deal dążył spokojnie do Bremerhaven. Statek załadowany był traktorami i buldożerami oraz olbrzymią 40-tonową walcem przeznaczonym do strefy amerykańskiej w Niemczech. Poza tym na statku tym znajdowało się 3000 ton żywności, a w komorze amunicyjnej 35 ton trinitro-toluolu. Na pokładzie przywiązane były „jeepy” i potężne auta do przewozu ludzi oraz najnowszy sprzęt wojskowy wprost z amerykańskich magazynów mob.

Tego popołudnia pogoda była cudowna, morze spokojne, a załoga wyęgiwała się wygodnie w słońcu. Nagle statek „Helena Modjeska” utknął. Ośmiem holownikom wyruszyło na pomoc. Bez przerwy pracowano nad spuszczeniem go na wodę. Załoga rozbiła przy pomocy acetylenowych spawaczy wojskowe samochody ciężarowe i spuszczała je na wodę.

Wśród załogi ratowniczej i holowników potrzebano złowieszko mądrymi, roztropnymi głowami. Marynarze wzięli sobie do serca, że „Helena Modjeska” była stracona. Załoga opuściła ją. Zerwała się burza. Wśród wycia wicher fale wysokości skał bombardowały statek, który zdawał się owinięty w pasma mokrej wlny. Sworznie śrubowe i nakrętki trzaskiły jak karabiny maszynowe, a wielkie stalowe blachy wyginały się. — Nagle cały statek rozrzucał się z trzaskiem.

\*

Obecnie nie porzuca się tak łatwo skarbów. Jeżeli statek jest skazany na zagładę, eskadry ratownicze pośpiesznie wyruszają z portu Dover do Sands, gdzie jedynie w czasie przypływu mogą coś zdziałać. Nieraz muszą wycofywać się, o ile pogoda jest burzliwa. Opłata dla ratowników wynosi 6 szylingów za godzinę i dodatek za narażenie życia. Przeważnie są to weterani marynarki handlowej, od których wymaga się szybkości działania i zdolności improwizacji.

Marynarze przeklinają Goodwin od wielu lat. Fama głosi, że pod tymi piaskami znajdują się takie skarby, jak szkielety łodzi wikingów, dumnych galeonów, fregat, parowców, jachtów, trawlerów i łodzi podwodnych. Podczas I wojny światowej zatonała tam, omotana w sieciach łódź podwodna 48. W październiku 1939 r. zatonała na południowo-zachodniej części ławicy wraz z całą załogą następną niemiecka łódź podwodna. Stwierdzono od 1939 r. zatonało w tych piaskach przeszło 50 okrętów, mimo trzech okrętów-laterni i licznych boi sygnałowych, umieszczonych wachlarzowo przy wjeździe do gigantycznej pułapki.

\*

Swego czasu „ships swallower” („polykacz okrętów”), jak to miejsce określali dawni historycy marynarki, było częścią wybrzeża Kent. Następnie powstała z tego nieśko położona urodzajna wyspa, a na starożytnych, złotych mapach figuruje ona pod nazwą Insula Lomea. Wyspa ta tworzyła wtedy część domeny saksońskiego księcia Godwine. Niektórzy geologowie twierdzą jednak, że Sands powstały na skutek utworzenia się cieśniny między Morzem Północnym i kanałem La Manche.

Bez względu na jej pochodzenie prawie pewnym jest, że pod koniec XI w. mała wysepka zniknęła z powierzchni.

Zanim w 1795 r. został wybudowany pierwszy okręt-laternia, wpłynięcie w pobliże groźnego wybrzeża było świadomym narażaniem się. Wiadomo, że 26 listopada 1703 fłote, złożoną z 13 statków wojennych pod dowództwem kontradmirała Beaumont zmiotła na wody Goodwin burza, a przez osiem godzin okręty walczyły z falami. Nie wyratował się wówczas ani jeden.

W dwa miesiące po bitwie pod Trafalgarem w całej Anglii zapanował smutek na skutek zatonięcia podczas mgły transportowca admiralacji „Aurora”. Wraz ze statkiem zatonała załoga i 300 pasażerów.

Na długo przed wprowadzeniem łodzi ratunkowych, tamtejsi marynarze i sternicy dokonywali heroicznych

czynów, ratując statki w Sands. Ławica Goodwin posiada małe spławne arterie wodne; niektórzy starzy marynarze z niesłychanym ryzykiem usiłovali dobrać do statku wchłanianego przez bagno.

\*

Przez cały XIX w. inżynierowie i naukowcy usiłowali zaszachować starego wroga żeglugi. Na daremne, ale śmiałe wysiłki zbudowania latarni morskich zużyto całe fortuny. — W r. 1829 r. główny architekt, John Martin, wyobraził sobie, że osiągnął cel z chwilą zaprojektowania latarni morskiej. Była to konstrukcja żelazna, oparta na trójnogu, wmontowanym na stosie metalowych skrzyń.

Przodków naszych fascynowała dwulicowość mielizny Goodwin. Do popularnych rozrywek w czasie odpływu zaliczali się wysięgi rowerowe i mecze krykieta, które się tam odbywały; atrakcją ich było ryzyko. W czasie meczu w sierpniu 1845 r. niektórzy zawodnicy kontynuowali rozgrywkę nawet w chwili, kiedy boisko zalane było wodą.

Obecnie eksperci tamtejsi stwierdzają, że mielizna powiększyła się i że jest bardziej groźna, niż kiedykolwiek. Od początku wojny nie sporządzono żadnych pomiarów, ani planów. Wydaje się, że ławice mają tendencję kształt, zmieniając kierunek prądu, przypuszczalnie na skutek zwiększenia się ilości nowych wraków od 1939 r. Samobójstwem jest usiłowanie przedostania się przez nie bez pomocy doświadczonych przewodników. Tamtejsza załoga łodzi ratowniczych miała ciężkie chwile.

W czasie kiedy kartografowie admiralacji opracowują nowe mapy, mogące ostrzec wiele statków od katastrofy, wzkrzesza się dawne plany, aby pokonać odwiecznego wroga. Ponownie proponuje się zwalenie na piaski milionów ton żelaza i innych odpadków, pochodzących z kopalni węgla w hrabstwie Kent, w celu zbudowania olbrzymiej, solidnej bariery. Proponuje się też użycie bomby atomowej która z łatwością unicestwiła by ławicę Goodwin raz na zawsze.



# MADE IN SHEFFIELD



DYMY Z TYSIĄCA KOMINÓW TWORZĄ NAD MIASTEM OGROMNĄ CHMURĘ, ALE TO NIE PSUJE NIKOMU HUMORU.

W Sheffield każdy nazwie ci „luv” (kochasiu) i spokojnie wyjawy ci swoją opinię. Czwarta z górą część 197.000 ubezpieczonych robotników w tym mieście, to pracownicy przemysłu stalowego; ponadto 28.000 ludzi zatrudnionych jest w pokrewnym przemyśle nożowniczym przy wyrobie narzędzi, pilników etc. Rola, jaką odgrywa stal w walce o wydobycie Anglii z kryzysu gospodarczego i przywrócenie jej dobrobytu, jest najważniejsza po węglu.

W obecnej chwili jakość wyrobów sheffieldzkich obniżyła się nieco z powodu rozpaczliwego braku węgla zarówno dla fabryk, jak i domów prywatnych. Nikt jednak nie wątpi, że jakość ta, dzięki której Sheffield przez setki lat słynął ze swych wyrobów, przetrzyma kryzys i przywróci swemu miastu miejsce najważniejszego na całym świecie centrum przemysłu stalowego.

„Widzicie” — mówią zarówno robotnicy, jak i przemysłowcy — „stałe sheffieldzkie są niezbędne, ponieważ są to stałe specjalne. Te, która wyrobia się gdzie indziej obliczone są przeważnie na statyczne ciśnienia i napęcia i nadają się do użytku jako stałe budowlane. Te zaś, które wyrobia się w Sheffield, wytrzymują zmienne napęcia i ciśnienia silników samochodowych i samolotowych oraz wielu innych, niezbędnych mechanizmów. Wytwarza się tu gatunki odporne na rdzę i na gorąco. Zręczność i umiejętność, konieczne dla tej produkcji, tkwią mocno w rękach i mózgach sheffieldzkich robotników”.

W Sheffield panuje nastrój buntowniczy, a czynnikiem przeciw któremu się tam buntują jest brak paliwa. „Dajcie nam paliwo”, a w tej chwili ruszymy” słyszy się tam na każdym kroku.

Podróżny, który zawita tu przypadkowo, nie odniesie żadnego godnego wspomnienia wrażenia.

Na którymkolwiek wysiadłby dworcu, znajdzie się wśród ponurych ulic, na których nie przywita go żadna kawiarnia, czy inny lokal, przywozający na myśl sielicę. Wobec istnienia w Sheffield tylko dwóch dużych hoteli, przyjezdny ten prawdopodobnie z trudem tylko znajdzie pomieszczenie w małym zajezdni, którego położenie nie bardzo mu będzie od-

powiadać i w którym nie znajdzie pierwszorzędnej obsługi.

Jeżeli zechce zrobić zamówienie na noże, trafi do ciasnych booznych uliczek i nieopisanie brudnych i zatłoczonych warsztatów. Wieczorem, po całodziennych trudach, jeżeli jest zbyt zmęczony by stanąć w ogonku przed jednym z trzech kinematografów a nikt nie zdobędzie mu biletów do któregoś z nich, gość nasz „wsia”! Na dziedzie na przekąskę też są nikle, chyba że lubi rybę z frytkami i gotów jest w poszukiwaniu jej przejść do-bry kawał drogi.

Sheffield leży w ukrytej między górami dolinie. To bezpieczne położenie, na granicy skłóconych dawniej ze sobą północy i południa sprawiło, że mieszkańcy tej okolicy już od czasów przed inwazją rzymską, odznaczali się dyplomatyczną uprzejmością i przyjacielskim stosunkiem do obcych, nie zadając sobie wszakże trudu na przygotowanie dla nich u siebie jakichkolwiek udogodnień.

Zasoby Sheffield, które kryją się za pozorną jałowością odstraszoną „outsidera”, są imponujące. Pięć rzek, ruda żelazna, żwirów do wyrobu kamieni młynskich, lasy, z których węglarze korzystali dla wypalania węgla drzewnego, wszystko to pierwszych wytwórców stali przyciągnęło w okolice „Hallamshire”, na której później powstał Sheffield. Bogowie dorzucili do tych bogactw i węgiel, który z czasem stał się podstawą rozwoju przemysłowego. Złóża węgla ciągną się pod samym miastem i kilometrami w głąb hrabstwa Derby i York.

Przechowywany w londyńskim Tower, inwentarz z r. 1041 wspomina o „Cuttellum de Sheffield”, a Chaucerowski młynarz miał „Sheffield Thwytel” (kozik sheffieldzki), który nosił stałe w kieszeni. Inne źródła historyczne podają, że Sheffield dostarczył orodów dla armii brtywiskiej pod Crecy, oraz że zwycięscy z Bosworth Field uzbrojeni byli w strzały robione w Sheffield, „wszystkie pierwszorzędnej jakości”.

Oboczony z trzech stron przez trudno dostępne góry, Sheffield do niedawna był dość odosobniony. Linie kolejowe omijały miasto równie uporczywie, jak niegdyś wojownicy, a fabrykanci nożów eksportowali swój

towar przez góry na grzbiecie mólów, długo po wybudowaniu kolei przez Doncaster. Żeniono się tu między sobą, uprawiano to samo rzemiosło, którego tajemki ojciec przekazywał synowi, a majster czeladnikowi.

Rzemiosło to i bogactwo naturalne okolicy przyciągnęło z czasem przedsięwzięte jednostki z dalszych okolic. Ludzie ci zdobywszy sobie prawo pobytu przyczynili się znacznie do wzbogacenia miasta. Sheffield szczyty się wielu znakomitymi mieszkańcami takimi jak Benjamin Huntsman, który był pionierem w dziedzinie hartowania stali, Thomas Bolsover, wynalazca sposobu platerowania metali srebrnym oraz Henryk Bessemer, który rozpoczął na wielką skalę fabrykację stali w Sheffield.

Dzięki rozwojowi ciężkiego przemysłu, zaludnienie w Sheffield zaczęło się szybko podnosić. Z 9.695 mieszkańców w r. 1736 skoczyło na 91.692 w 1831 r., a w następnych stu latach cyfra ta doszła do pół miliona. Bogactwo oczywiście koncentrowało się w nielicznych rękach, a domostwa budowane pośpiesznie przez dawnych przemysłowców dla dotrzymania kroku rozwojowi fabryk, są smutną i wstydliwą spuścizną dla współczesnych robotników i dla władz miejscowych.

I jedni i drudzy nie czekali wszakże z założonymi rękami na rozwiązanie tego problemu. Do r. 1939 wybudowano 13 tys. nowych mieszkań, które magistrat wynajmował robotnikom za parę szylingów tygodniowo. Domy te wzniesiono na pięknych i zdrowych terenach, z dala od brudu fabrycznego i umieszczono tam rodziny, które dotąd zamieszkiwały 25 tys. skazanych na rozbiórkę domów w zagęszczonych dzielnicach. Usunięciu pozostałych 12 tys. domów przeszkodził wybuch wojny, który uniemożliwił urzeczywistnienie nowego programu budowlanego. Plan ten przewidywał wzniesienie 30 tys. domów. Z cyfry tej wybudowano obecnie i oddano na użytek 275.

Piękne otoczenie tego brzydkiego miasta jest powodem ponurej pustki, która wieje w Sheffield w każdą niedzielę i święto. W dni te o 8,30 i o 10 rano, tłumy obiegają dworzec ko-

lejowy i przystanki tramwajowe, skąd wyrusza exodus w okoliczne góry.

Robotnicy, dyrektorzy, subieci, nauczyciele, słowem wszystko co żyje tłumnie opuszcza miasto, odziane w fantastyczną różnorodność wygodnych strojów: szorty, stroje narciarskie, mundury, kombinezony, wiatrówki, kolorowe szaliki, kapelusze i rękawiczki. Jednolite jest tylko obuwie: wszyscy noszą podkute buty, ponieważ linie tramwajowe kończą się na skalistych wrzosowiskach, a półgodzinny przejazd koleją przenosi wycieczkowiczów w okolicę górską.

\*

Mieszkańcy Sheffield bardzo lubią muzykę. Jednym z pierwszych projektów socjalistycznej rady miejskiej, która objęła urządowanie w roku 1926, było wybudowanie wspaniałego ratusza, w którym mieści się sala koncertowa. Sheffield ma własny chór filharmoniczny, orkiestrę symfoniczną, w której grają robotnicy, a dyrygentem jest inżynier Herman Lindars, absolwent Królewskiej Akademii Muzycznej.

Podczas odbywanych tam studiów, Lindars zaprzyjaźnił się z dyrygentem John Barbirolli, z Ethel Bartlett i z Rae Robertsonem, znakomitymi pianistkami, którzy chętnie biorą udział w śmiałych eksperymentach muzycznych Sheffieldu. Orkiestra Lindarsa z zasady podejmuje się wykonywania nowych utworów, czy też daje pole do popisu nieznanym jeszcze wykonawcom.

\*

Organizacje młodzieżowe Sheffield mają 20 tysięcy członków, a szkoły i uniwersytet nie mogą nastarczyć popytowi na wieczorne kursy dokształcające dla dorosłych. Tysiące młodych kobiet i mężczyzn, pracujących cały dzień we fabrykach, ma energię i ambicję ślęczenia nad książkami i aparatami w uniwersyteckich laboratoriach oraz bierze udział w wieczornych kursach na temat technologii, sztuki i rękodzieła, czy gospodarstwa domowego.

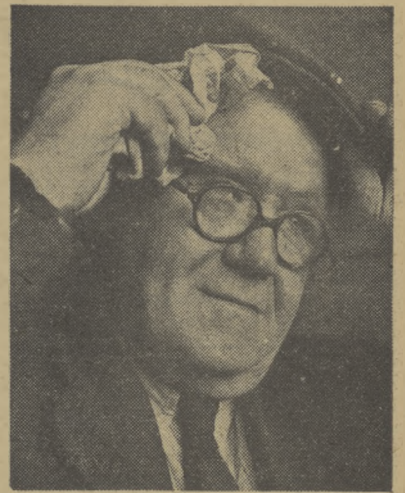
Sceptycy wśród starszych robotników czy dyrektorów fabrycznych twierdzą może, że „dzisiejsza młodzież” nie ma tego zainteresowania pracą, co jej przodkowie — pęd do wykształcenia wśród dorosłych zadaje wszakże kłam temu twierdzeniu. Młodzież ma może inny typ zainteresowań. Nauki ściśle pociągają bardziej niż rękodzieło, a zakres zainteresowań jest szerszy.

\*

A towary, które płyną z warsztatów? Produkcja sztuców osiągnęła w zeszłym roku trzy czwarte poziomu z r. 1935, a eksport w tej dziedzinie pobit wszelkie dotychczasowe rekordy. W r. 1946 W. Brytania wysłała za granicę 3 miliony noży, widelców i łyżek, z których prawie wszystkie były „made in Sheffield”. Produkcja stali jest obecnie trochę większa w Sheffield niż w r. 1938, wyniosła bowiem w r. 1946 1.799.200 ton.

Dyrektor poczty w Sheffield rokuje dobre nadzieje z ruchu jaki wre na poczcie: w stosunku do ilości 6682 listów i paczek, które przechodziły przez pocztę w roku 1938, cyfra ta w r. 1946 wzrosła na 22.612. Abonentów telefonicznych w r. 1938 było niecałe 17 tys., obecnie jest ich ponad 22 tys., a 6 tys. czeka na aparaty. Poczta w Sheffield cieszy się jak największym zaufaniem społeczeństwa; plany urzędu pocztowego sięgają w przyszłość na 20 lat.

Illustrated London News.



DOŚWIADCZONY MAJSTER KOWALSKI, FRANK BERRY, CZUWA NAD PRASAMI, PRZEZ KOTRE PRZECHODZĄ MILIONY TON ŻELAZA.



W STALOWNIACH PO WOJNIE PRACUJĄ ZNOWU MĘŻCZYŹNI; LILY CROMPTON JEDNAK NIE OPUSCIŁA DOTYCHCZAS SWĘJ PRACY I JEST Z NIEJ ZADOWOLONA.



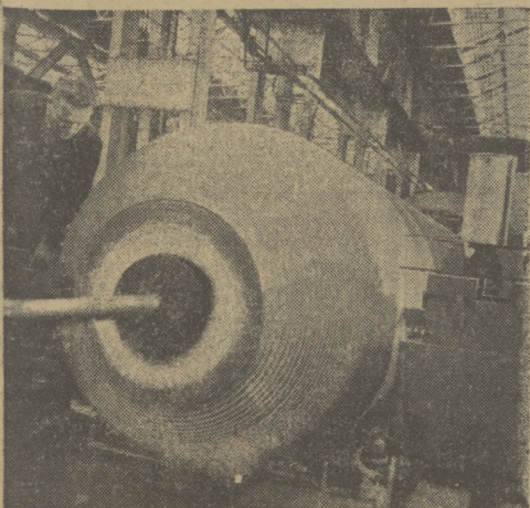
LES DALTON, PRZEDWOJENNY HUTNIK, ODBYŁ PRZESZKOLENIE GÓRNICZE I PRACUJE OBECNIE W KOPALNI.



KONDUKTORKI TRAMWAJOWE W SHEFFIELD, TO MILE I WESOŁE DZIEWCZĘTA.



KOCHANY I SZANOWANY PRZEZ WSZYSTKICH W SHEFFIELD „JUDDY”. SŁUŻY W POLICJI JUŻ 27 LAT!



OGROMNY BĘBEN OBRACA NOWĄ TOKARKĘ (1,4 m)



MASOWA PRODUKCJA NOŻY



DALEJ W GÓRY I WRZOSOWISKA!



# List z Londynu

## Z ŻYCIA TEATRALNEGO

Wystawiona w tym miesiącu przez znanego producenta Jacka Hulberta błyskotliwa sztuka muzyczna p. t. „Słowik”, wykazała, że nasza produkcja zaczyna konkurować z importowanymi amerykańskimi komediami muzycznymi. W sztuce tej, której premiera wywołała podzielone zdania, największy sukces odniosła Mimi Benzal, amerykański sopran operowy, chociaż krytycy chwalił również żywotność przedstawienia oraz młodego angielskiego choreografa Anthony Burke'a, za bardzo dobre tańce solowe i ensemble.

Sztuka Sir Alana Herberta „Bless the Bride” cieszy się nadal powodzeniem, ale żadna z tych sztuk angielskich nie ma tyle humoru i życia co „Oklohomba” i „Annie get Your Gun”, które są stale grane przy zapelnionej widowni.

\*

Ukazanie się książki „Inny teatr” Normana Marshalla, przypomina, że chociaż w komediach muzycznych nie możemy rywalizować z przepychem Broadwayu, to jednak mamy czym się poszczycić w dziedzinie teatru doświadczalnego, oraz kształcącego, amatorskiego dramatu. Pracy na tych odcinkach pomaga patronat Brytyjskiej Rady Artystycznej i wprowadza nowe życie do rzeczy wartościowych, które w tym przejściowym okresie powojennym mogły by łatwo zginąć.

\*

Firma wydawnicza Pollock, o której R. L. Stevenson napisał swój słynny esej, pt. „Penny Plain and Twopence Coloured”, odniosła w tym sezonie duży sukces, ogłaszając krytyki tak modnych obecnie teatrów miniaturowych. Z tym przedsięwzięciem łączą się dwa nazwiska, znane publiczności ze sceny: Sir Ralph Richardson i Roberta Donata — obydwóch zwolenników tej mody. J. B. Priestley napisał dla tej firmy mową przebojową sztukę, poprzedzoną miniaturową uwerturą Artura Bliss. Bawiący tu niedawno wraz z żoną Deems Taylor, mój przyjaciel i współpracownik muzyczny Walta Disneya, zakupił do swoich zbiorów część wydawnictw Pollocka i wyrażał się o nich nader pochlebnie.

## DZIARSCY STARUSZKOWIE

Compton Mackenzie, szkocki powieściopisarz, który został zaangażowany przez dowództwo armii indyjskiej, odleciał z powrotem do Simla, aby rozpocząć pisanie swej nowej książki. Zwiedził wszystkie pola bitew, w których brały udział wojska indyjskie, we Włoszech, w Burmie, w Szanghaju oraz przeprowadził rozmowy z wszystkimi najwyższymi oficerami. Od ubiegłego września przeleciał tysiące mil pod eskortą wojskową i zebrał ogromne ilości notatek i wspomnień. Towarzyszy mu sekretarka Krystyna Mc Sween oraz jego nieodstępny towarzysz podróży, gumowa, nadymana poduszka. Niedość można by znaleźć ludzi, którzy wybraliby się w tak daleką i awanturyczną podróż po przekroczeniu 65 roku życia. Ale „Monty” Mackenzie jest jednym z tych, którzy nigdy się nie starzeją. Powiedział mi, że zaprzestanie podróży dopiero po siedemdziesiątce i zacznie wtedy hodować orchidee w swoim pięknym, starym dworze w Denchurch, koło Challow.

Jeszcze jednym niezmiernie czynnym weteranem, którego często widuję się w okresie letnim w Londynie, jest kapitan C. B. Fry — bożyszcze moich szkolnych dni, który chociaż dobrze przekroczył 70-kę, to jednak do tej pory potrafi pokazać z rozmachem młodzieńca uderzenie w krikiecie lub w golfie. Był on w sezonie stałym bywalcem klubu krikietowego Lorda i co tydzień można było go oglądać w Savile Club, dokąd przychodził ze statku szkolnego „Mercury” w Hamble, gdzie uczył młodych marynarzy przez czterdzieści lat. Kapitan Fry nie tylko, że osiągnął najwyższe odznaczenia sportowe w Oxford i wyróżnił się w każdym rodzaju sportu, ale także jako współczesny lorda Birkenhead i lorda Simona został uznany za najlepszego klasyka z pośród nich trzech. We wczorajszym rozmowie powiedział mi, że jest wielkim zwolennikiem zachęcania młodzieży do gry na instrumentach muzycznych. Twierdził, że wszyscy tego uczniowie, którzy grali w orkiestrze statku szkolnego, mentalnie zaczęli wykazywać postęp w matematyce i innych przedmiotach i dodał, że chociaż sam jest całym niemuzycznym, to jednak bardzo uznaje taniec towarzyski.

# BURMA

Ostatnie szybkie postępy Burmy ku samorządowi wysunęły ten kraj na widownię świata i skoncentrowały uwagę wszystkich na jego obywatelach i jego zagadnieniach. Nie jest to kraj duży! Cała jego powierzchnia wynosi 678.580 km<sup>2</sup>, co stawia Burmę na ósmym miejscu wśród terytoriów brytyjskich. Ale chociaż gęstość zaludnienia wynosi 25 na 1 km<sup>2</sup>, podczas gdy w Indiach — ponad 77 na 1 km<sup>2</sup>, to Burma ze swymi 17 milionami ludności stoi na czwartym miejscu pomiędzy narodami Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

## KRAJ

Zarówno kraj jak i ludzie zamieszkujących go, można podzielić z grubsza na dwie kategorie: górską i równinną. Ludzie zamieszkujący równiny, są to Burmańczycy pochodzenia mongolskiego i stanowią 66% całej ludności. Ludność górską należy do rozmaitych szczepów. Tworzy ona zbiorowisko ras różniących się wyglądem, językiem i obyczajami. Takich kontrastów nie spotyka się w żadnym innym kraju na świecie.

Ci górale pochodzą ze szczepów Shan, Karen, Kachin, Chin, Nagas i innych. Szczep Karenów o tyle różni się od innych, że chociaż dawniej mieszkał niemal wyłącznie w górach, to jednak dużo Karenów spotkać można dziś w dolnej Burmie i wzdłuż granicy Thailandu, gdzie rozprzyszyli się wśród miejscowej ludności.

W dodatku Burma jest zamieszkała przez sporą ilość imigrantów: Hindusów, Chińczyków, Europejczyków i Anglo-Burmanów. Te grupy są ważne nie tyle ze względu na ich liczebność, ile ze względów ekono-

micznych. Imigranci z Indii, to w przeważającej większości rolnicy. Są niepopularni, ponieważ zadowolając się bardzo małym wynagrodzeniem obniżają stopę życiową i jednocześnie stają się poważną konkurencją dla reszty pracującej ludności.

W przeciwieństwie do tego co się ogólnie mniema, Hindusi w Burmie nie są wielkimi „bankierami”, tak jak się to dzieje we wsiach Indii. Ich działalność finansową we wsiach Burmy można porównać z działalnością małych filii któregoś z brytyjskich banków, gdzie okoliczna ludność składa swe kapitały i które udzielają pożyczek na wysoki procent.

Emigranci chińscy pochodzą w większości z południowych Chin, ciężko pracują i często zakładają małe sklepiki i restauracje. Są z natury oszczędni i przewidujący i gdy zbiorą więcej pieniędzy, niż sami potrzebują, pożyczają je na małą skalę okolicznej ludności. Nie są oni, jak się to czasem twierdzi, „kapitalistami”, a trudnią się głównie rolnictwem: na północy spotkać można dużo Chińczyków wśród poganiaczy mułów.

Na północy Burmy góry tworzą wąskie, zębate pasma, przedzielone trzema wielkimi rzekami: Mekong, Salween, Irrawaddy. Dalej na południe góry te rozszerzają się, stają się niższe, są bardzo gęsto zarośnięte nieprzebytymi dżunglami i schodzą aż do żyznych terenów, na których uprawia się ryż. Izolacja pomiędzy różnymi częściami kraju, (którą tworzą góry i dżungla) sprawiła, że w Burmie nie było żadnej jednolitej politycznej. Stan taki utrzymał się dotąd pomimo wielu podobieństw ludności i podobieństw otoczenia.

Panuje tu oczywiście klimat tropikalny. Największe nasilenie upałów następuje przed porą deszczową, która trwa od połowy maja do połowy października. Najwyższa temperatura w cieniu wynosi 38°, a w miesiącach chłodnych, w grudniu i styczniu, około 16°. W górach temperatura jest niższa i czasem nawet w okresie chłodów można zaobserwować szron.

## KILKA SŁÓW O EKONOMII

Burma jest przede wszystkim krajem rolniczym. Najważniejszym z jej plodów jest ryż. Przed wojną Burma była największym eksporterem ryżu na świecie. 70% jej pól oddanych było pod uprawę ryżu, produkowała około 6 milionów ton rocznie. Połowę z tego eksportowano, przede wszystkim do Indii. Cały eksport Burmy w latach 1939—40 oceniany był na 41 milionów funtów szterlingów, w czym ryż stanowił pozycję 18<sup>3</sup>/<sub>4</sub> miliona funtów szt.

Następnym co do wartości artykułem eksportowym jest drzewo, przeważnie drzewo teakowe, które przyniosło w tych samych latach 2<sup>3</sup>/<sub>4</sub> miliona funtów szterlingów. Burma eksportowała 200.000 ton samego drzewa teakowego, przeważnie również do Indii. W r. 1939 Indie kupiły 1140 milionów litrów nafty, dostarczonej przez słynne burmańskie pola naftowe, za 10 milionów funtów szterlingów.

Import w latach 1939—40 wynosił około 18.800.000 funtów szterlingów. 56% importu pochodziło z Indii, 16% z Wielkiej Brytanii i 7% z Japonii. W skład jego wchodziły głównie wyroby bawełniane, maszyny i części używane w kolejnictwie.

Gospodarcze konsekwencje okupacji Japończyków, którzy ogołocili, zbombardowali i spalili miasta, były oczywiście katastrofalne. Burma została odcięta od swych zagranicznych rynków zbytu, jej przemysł, rolnictwo i maszyny zostały zniszczone. Gdy po wycofaniu Japończyków rząd wrócił do kraju, znalazł wszystko w stanie zupełnego chaosu. Nie było żadnych środków transportowych, czy to kolejowych, czy wodnych. Bydło po wsiach było zdziśiatkowane, brak było materiałów do odbudowy. Ludność wskutek okupacji japońskiej znalazła się w stanie ostatecznej nędzy, brak było surowców, ażeby zastąpić zużyte artykuły. Świadczyć o tym może fakt, że noszono ubrania z kory i liści!

Inflacja podniosła koszty utrzymania czterokrotnie; trzeba było rozwiązać ciężki problem mieszkaniowy i aprowizacyjny dla osób wysiedlonych. Najgorszą plagą stało się bezprawie i przestępczość, które w obecnej chwili jeszcze przesładują kraj i nagląco wymagają środków zaradczych.

Zawiadamiając Izbę o porozumieniu osią-



TRZY DZIEWCZYNY BURMAŃSKIE

PHYLLIS BOTTOME

## Filizanka herbaty

(Dokończenie)

Jane siedziała wyprostowana i nieruchoma. „Dostałeś herbatę ostatni?” — spytała spokojnie. — „No cóż? Przyjdzie na ciebie kolej, Jerry; może jutro dostaniesz pierwszy; nie uważasz chyba, żeby to było niesprawiedliwe, jak myślisz? Jeżeli zapomnieli dać ci cukru do drugiej filizanki, powiem im, żeby nie zapomnieli o tym w przyszłości”.

„Ja nigdy mieć dość cukru!” — wrzasnął Jerry. — „To był walka klas, właśnie tak był! Ja nigdy mieć dość cukru!”

„Dobrze — rzekła Jane z rozważaniem — jeżeli nie miałeś dość cukru, Jerry, co byś powiedział na to, że bym ci teraz dała herbaty, chcesz?” Przyjrzała się uważnie jego rozbieganym oczom. Wydawały się obce wszelkiej myśli. Jednakże słowa jej poruszyły w nim jakąś strunę. Niejasny odzew na jej uprzejmość narastał w nim i walczył z uciskiem wściekłej nienawiści.

Było to tak, jak gdyby włókienko świadomości oddzieliło się od pnia szaleństwa. „Jeśli wy mnie wszyscy

nabierać, ja was wszystkich zablę!” — powiedział ponuro.

„Nie potrzebuję wcale opuszczać pokoju” — uspokoiła go Jane. — „Często robię sobie tutaj herbatę. Pokażę ci, jak ją robię. Gotuję wodę tutaj, w elektrycznym czajniku, a wszystko inne mam w szufladzie. Wodę biorę z tego kurnika”.

Jane podniosła się bardzo wolno i spojrzała na Jerryego z miłym uśmiechem. Sama nie wiedziała, jak potrafiła się na ten uśmiech zdobyć, ale w sercu jej było w tej chwili tyleż łitości, co strachu. Może nawet łitość dla tego błędnego, rozwścieczonego dziecka, szamoczącego się w więzach własnej furii, przeważała. Rozzalenie i łitość nad samym sobą tak całkowicie napelnili Murzyna, że nie było już w nim miejsca na nic innego poza samoudręczeniem.

Nawet w obliczu groźby straszliwej śmierci Jane wiedziała, że jest w niej jeszcze coś więcej, oprócz przerażenia.

Gdy poruszała się po pokoju, Jerry obrzucał ją obelżywymi i nieprzyzwoitymi wyzwiskami, ale nie usiłował jej przeszkodzić.

Wyjęła filizankę i srebrną cuklernicę i przysunęła stół na kółkach do fotela Jerryego.

Gdy musiała odwrócić się do niego plecami, starała się wygnąć ze swej myśli wszystko, co nie dotyczyło parzenia herbaty. Przed każdą czynnością objaśniała mu co będzie robić, aby mógł mieć złudzenie, że bierze udział w jej zajęciu i aby



przez to odwrócić jego uwagę od materialnego celu, którym był opętany.

„Teraz Jerry” — rzekła wreszcie — „musisz pilnować wody w czajniku; najpierw będzie cicho mruzczeć, potem pokrywka zacznie podskakiwać, ponieważ wytworzą się pod nią bańki; wtedy będziemy wiedzieć, że woda jest już gotowa na herbatę. Ale

musimy być cierpliwi, bo mówi się, że pilnowany czajnik nigdy nie może się zagotować”.

Po ukończeniu wszystkich przygotowań, Jane wróciła na swoje krzesło, śledzona nieustannie podejrzliwym wzrokiem Jerryego. Gdyby nie wróciła na to samo krzesło, wiedziała o tym dobrze, podejrzliwość wariata wzrosła by jeszcze bardziej. Zauważyła, że żyły na jego skroniach nie były już tak nabrzmiałe. Opowiadał jej w kółko wciąż tę samą historię, jak oszukano go przy podwieczorku, ale w głosie jego było coraz mniej wściekłości. Fale jego gniewu wznosiły się i opadały, jak zmniejszające się fale odpływu.

„Prawdopodobnie — pomyślała Jane — całe jego życie pozbawione było czegoś, co jego zdaniem mu się należy. Ze współplemieńcami swymi nie żył, jak równy z równymi, a biali dokuczali mu niewątpliwie i dawał mu odczuć jego osamotnienie. Kobiety też urażały zapewne jego męską dumę. Lekceważenie białych kobiet musiało być okrutnie poniżające dla całej tej wspaniałej sily! Wszystko to, czym obdarzyła go natura musiało mu się wydawać beznadziejnie beużyteczne. Może byłby prostym, dobrym człowiekiem, gdyby go szanowano i gdyby mógł czuć się w świecie, jak u siebie”.

Oczy Jerryego przestały ją śledzić



gnięty pomiędzy rządem brytyjskim a delegacją naczelnej rady burmańskiej, premier powiedział w Izbie Gmin 28 stycznia 1947:

„Burma bardzo ucierpiała w czasie ostatniej wojny. Zostały już powzięte poważne kroki w kierunku odbudowy ekonomicznej tego kraju. Obecnie dzieła tego dokończyć musi jej własny naród, jej własny rząd i stworzyć nową Burmę”.

Porozumienie, zawarte pomiędzy dwoma państwami, przewiduje możliwość autonomii finansowej dla Burmy. Zezwolono również by część pożyczek brytyjskich była bezprocentowa; pewna ich ilość może być przekształcona na subsydia.

### LUDNOŚĆ

Jakaż jest ta ludność Burmy, która bierze na swoje barki ciężar i odpowiedzialność za odbudowę kraju? Określił ją jeden z angielskich podróżników, jako „ludzi najbardziej ujmujących w całym imperium brytyjskim”. Są to wielcy indywidualiści, impulsywni i o szerokiej naturze. Czasami może się wydawać, że prowadzą łatwe życie, ale w okęgach rolniczych widać, że ciężko pracują nad uprawą różnych zbóż.

Burmańczycy okazali się doskonałymi pracownikami okrętowymi, kolejowymi i robotnikami w tartakach i młynach ryżowych, gdzie przeważnie zatrudnieni byli imigranci indyjscy. Burmańczycy bardzo szybko przystosowują się do nowoczesnych warunków życia i posiadają wrodzone zdolności do techniki.

I mężczyźni i kobiety żywo interesują się polityką, co zwykle objawia się raczej w formie zainteresowań pewnymi osobistościami przez poszczególne grupy ludzi, a nie przez działalność partii. Grupa będąca obecnie u steru, Antyfaszystowska Liga Wolności Narodu, uzyskała ogólne poparcie ponieważ panuje powszechne przekonanie, że członkowie jej przyjęli swoje urzędy ażeby pomagać narodowi. Poprzednio uważano często czynnych polityków za wrogów narodu.

84% ludności tworzą buddyści; reszta, to animiści i mały odsetek chrześcijan. Choć buddyzm jest odgałęzieniem hinduizmu i posiada wspólne z nim zasady, to system kastowy, tak silnie rozwinięty w Indiach — w Burmie jest całkiem nieznanym.

W czasie okupacji japońskiej bardzo ucierpiała oświata, szczególnie na swoich wyższych szczeblach. Przed wojną był w Burmie dużo mniejszy procent analfabetów, niż w Indiach. Są tam szkoły dwójakiego rodzaju: szkoły utrzymywane lub wspomagane przez rząd i szkoły krajowe, zarządzane przez radę szkolną danego okręgu. Poziom wykształcenia obniża zwyczaj rozpowszechniony szczególnie w środowiskach rolniczych, że rodzice odbierają ze szkół swe dzieci, gdy te dorosną na tyle, aby móc zacząć pracować. W większości miast znajdują się klasztory buddyjskie, w których uczą czytać, pisać i rachować.

W Rangoonie istnieje uniwersytet oraz dwie wyższe szkoły artystyczne. Są poza tym różne szkoły i instytuty techniczne.

Nie ma tu żadnej dziedzicznej arystokracji ani też wielkich posiadłości ziemskich, chociaż istnieją różnice społeczne i zawodowe. Najsłabszy człowiek może dojść do najwyższego urzędu państwowego, jeśli tylko posiada zdolności osobiste.

Zarówno stopa życiowa, jak i stan zdrowotności stoją dużo wyżej, niż w Indiach. Za normalnych czasów nie widziało się w Burmie takiej skrajnej nędzy, z jaką spotykało się wśród szerokich mas w Indiach. Kobiety burmańskie posiadają więcej wolności, niż w jakimkolwiek wschodnim kraju i są zrównane w prawach z mężczyznami. Wiek, w którym zawiera się małżeństwo jest dużo wyższy, niż w Indiach i obydwie strony mogą dobrać sobie towarzysza lub towarzyszkę, według własnego uznania. Mężczyźni i kobiety kochają swoje dzieci i są dla nich bardzo wyrozumiali.

### PERSPEKTYWY

Wzrost poczucia narodowego był bardzo szybki i silny. Dzisiejsi przywódcy polityczni wykazali stały postęp w umiejętnościach administracyjnych i zmyśle politycznym od czasu powstania ruchu nacjonalistycznego w 1922 r.

Do roku 1937 Burmą administrowała W. Brytania, jako jedną z prowincji imperium indyjskiego. Ale naród burmański silnie przeciwstawiał się unii, z której, jak to odczuwano, płynęły słabe korzyści. Jako skutek reformy konstytucyjnej, przeprowadzonej przez W. Brytanię w 1935 r., Burma stała się oddzielną jednostką polityczną, z własną konstytucją. Postanowienie to zostało wyrażone w postaci „Government of Burma Act” w 1935 r., który uprawomocnił się w r. 1937.

Rezultatem tego było, że Burma stała się



krajem posiadającym samorząd, aż do czasu przyścia Japończyków, którzy pod pretekstem nadania krajowi wolności stworzyli marionetkowy rząd burmański i zaczęli bezlitosną eksploatację kraju.

W 1945 r. rząd burmański powrócił ze swojej przymusowej ewakuacji w Indiach, gdzie przebywał w czasie okupacji japońskiej. Podjęto na nowo przerwane prace nad podniesieniem kraju do pełnego statusu dominium. Ale nacjonalizm rozrósł się tak szybko, że przywódcy różnych ugrupowań politycznych, głównie Antyfaszystowskiej Ligi Wolności Narodu, naciskali o zupełne i natychmiastowe przyznanie niepodległości.

Ażeby przedyskutować tę sprawę delegacja burmańskiej rady wykonawczej została zaproszona do Londynu w styczniu 1947 r. Osiągnięto wtedy porozumienie, które prowadzi Burmę ku wypełnieniu wszystkich jej zadań w sprawie samorządu. Otrzymała w związku z tym prawo decyzji, czy zechce pozostać w brytyjskiej Wspólnocie Narodów, czy też z niej całkowicie wystąpić.



BARKI NA IRRAWADDY.

z naiwnym skupieniem dziecka pilnowały teraz czajnika. Jane pozostawiła go całkowicie jego opiece. Pierwszy zauważył słaby przyspiew wrzasku przed zagotowaniem, a kiedy pokrywka podskoczyła, krzyknął z radości. „Powoli, powoli!”, — powstrzymywała go Jane. — „Nie zwracajmy na razie uwagi na to. O tak właśnie. A tu jest filiżanka. Już ją ogrzałam i teraz wystarczy nalać wody na esencję. Żeby jednak herbata była naprawdę dobra i mocna, musimy poczekać jeszcze trzy minuty. Oto zegarek; proszę cię, dopilnuj mi czasu”.

Czy znowu próbowała go oszukać? Raz jeszcze Jerry rzucił jej spojrze nie cieniem od podejrzeń. Czy powinien upewnić się, zabijając ją od razu, zanim jeszcze wypije herbatę? Gdyby tak na przykład ktoś wszedł i przeszkodził mu! Jane widziała niemal myśl w tej wielkiej, pustej móżgownicy. „Nie ma pośpiechu” — rzekła — „nikt nie wejdzie tutaj”. Potem, bardzo wolno, tak aby mógł policzyć, włożyła cztery kostki cukru do jego filiżanki. „Gotowe” — powiedziała — „spróbuj, a jeśli herbata nie jest dość słodka, możesz sobie dobrać. Zamieszaj najpierw tą łyżeczką”.

Oporny uśmiech rozszerzył się po czarnej, umęczonej twarzy. Głębokie zmarszczki na czole Jerryego wyglądały się zwolna. Powoli podniosł

kruchą łyżkę chińskiej filiżanki do swych grubych warg. Herbata była dość mocna, dość słodka. Podano mu ją pierwszemu. Wypił cztery filiżanki. Wtedy Jane rzekła uprzejmie: „Słuchaj Jerry, musisz teraz iść do łóżka, ale jeżeli chcesz, możesz dla wszelkiej pewności zabrać cukiernicę ze sobą”.



Jerry zawałał się, spojrzawszy na nią i wstał. Podniosła się również trzymając cukiernicę w wyciągniętych ku niemu dłoniach. „Pójdę z tobą” — rzekła łagodnie. — „Chcę dopilnować, żebyś dostał się bezpiecznie do siebie i żeby nikt cię nie zaczepił”.

Czy jego zamiar nie powróci przy tej okazji? Czy wszystko, co stanęło

pomiędzy nim, a jego morderczym impulsem — poczucie koleżeństwa i przyjaźni, zadośćuczynienie za wymagowaną krzywdę — czy wszystko to nie pójdzie na marne?

Jane pomyślała o tym wszystkim. Ale świadomość niebezpieczeństwa zacierała się teraz. Jej chęć pomocy Jerryemu nie osłabła ani na chwilę. Przeciwnie, wzrastała stale, aż pochłonięta wszystkimi innymi myślami. Nie można pozwolić, aby ten biedak odnalazł znów w sobie przyczynę swego gniewu. Trzeba bezpiecznie wyprowadzić go z obsesji, zapewnić warunki, w których jego dziecinna prostota znalazła by nieszkodliwe ujście.

Jane podeszła z nim razem do drzwi i pozwoliła mu je otworzyć.

W korytarzach nie spotkali nikogo. Szli w milczeniu. Jerry niósł małą, srebrną cukiernicę z taką czcią i powagą, jakby to był jakiś religijny symbol. Jasna głowa Jane dosięgała zaledwie jego łokcia.

Siostrę Job spotkali przy drzwiach pomieszczeń dla niebezpiecznych pacjentów-mężczyzn. Odkryła już co się stało i patrzyła teraz na nich, biała jak ściana, chwlebując się na nogach.

„Jerry wraca” — objaśniła ją Jane zdaleka. — „Był u mnie żeby poskarżyć się na krzywdę, którą mu wyrządzono. Siostra Job opiekuj się tobą

tylko w nocy, Jerry; nie wiedziała wcale, że nie dostałeś dość cukru. Wiedziała siostra o tym?”

„Nie” — szepnęła siostra Job, otwierając drzwi i zamykając je znowu za Jerryem. Przez długą chwilę obie kobiety patrzyły na siebie w milczeniu. W ich oczach maiowało się wszystko, to o czym wiedziały, że mogło się wydarzyć.

„No, już w porządku” — rzekła Jane wreszcie.

„Zupełnie w porządku, siostrze Job. Doskonale wiem, że to nie była pani wina. Jutro dowiemy się o tym wszystkim”. Ciekawa rzecz, jak nagle siły zaczęły ją opuszczać. Ulga była zbyt wielka! Miała oto żyć dalej, bezpiecznie i czysto, wolna od straszliwej szpetoty i nienawiści. Tu nie chodziło tylko o biednego, czarnego Jerryego. Wiedziała teraz na pewno, że miała rację. On sam się uratował pomyślała z dumą. — „Trafflam do niego i sam potrafił się opanować. Jest jednak to ostatnie słowo. Którym człowiekiem potrafi przemówić do siebie, nawet w obliczu morderstwa”.

Jane odetchnęła głęboko. Nie mdlała, ale wdzięczną była siostrze Job za nagły chwyt, którym ta wsparła jej ramię. „Niech pani doktor wejdzie lepiej do mojej dyżurki”, — rzekła siostra z niepokojem w głosie — „i wypije filiżankę herbaty”.

(„Argosy”)

## List z LONDYNU

### KRÓLOWA I ZNACHOR

Wzmianki w prasie o lekarzach, mających towarzyszyć królowej w pociągu, w podróży Ioh Królewskich Mości do północnej Szkocji, przypominają pewien epizod z czasów wojny. Podczas gdy królowa wykonywała swoje oficjalne obowiązki w Birmingham, podejmowana gościnnie przez Lorda Dudleya, uczuła ostry ból w karku. Lord Dudley poprosił o pozwolenie zawezwania znanego miejscowego osteopaty, który z wielkim powodzeniem leczył jego przyjaciół. Osteopacie, głuchemu Amerykaninowi, udało się usunąć ból w przeciągu kilku minut. Ten zaszczyt, jakim obdarzono niewykwalifikowanego i niezarejestrowanego lekarza, spowodował duże rozgoryczenie w szeregach zawodowych lekarzy, których prezesem jest znany specjalista z Birmingham.

### CZERWONY SMOKING

W czasie wystawy pod nazwą „Wielka Brytania to potrafi!” wielu ludzi dziwiło się na widok ekspozycji, jakim był wspaniale skropony i wykończony czerwony smoking. Smoking ten znajdował się między wzorami, mającymi na celu wprowadzenie więcej śmiałości i fantazji do dotychczasowych konwencjonalnych strojów męskich. Smoking został następnie ofiarowany przez wykonawców Johnowi Gielgud, aktorowi, który obecnie występuje w Ameryce. Fotografując jego w tym ekscentrycznym stroju umieścił tygodnik „Life”. Kiedy następnego dnia pokazałem zdjęcie Val Gielgudowi, ten śmiejąc się, oskarżył swego młodszego brata o kradzież swego własnego pomysłu i przypomniał mi, że swego czasu on sam nosił wieczorowy płaszcz podobny czerwony, jedwabną podszewką. Zarówno John jak i Val Gielgud dumni są ze swego polskiego pochodzenia, a ich najstarszy brat Lewis przetłumaczył sporą ilość polskich poezji na język angielski. Ostatnio wydana autobiografia Vala, pt. „Lata szarańczy”, zawiera dużo sprawozdań z jego podróży, opisuje kilka wizyt w Polsce — i ostatnią z nich w roku 1945.

### WARSZTAT TKACKI

#### ZATRZYMANY PRZEZ SZEKSPIRA

Minister oświaty, George Tomlinson, wywarł jak najlepsze wrażenie w czasie dorocznego zebrania brytyjskiego stowarzyszenia oświaty handlowej i przemysłowej. W czasie swego przemówienia, które bez wątpienia przygotowane zostało przez jego sekretarza i inspektorów, często wprowadzał ilustrujące dygresje. Oparte na swoich własnych przeżyciach z czasu, gdy był robotnikiem w przedzalni. Razu pewnego zatrzymał na przykład trzy warsztaty tkackie na kilka minut, ponieważ tak był zagrożony w czytaniu „Hamleta”, który po raz pierwszy w życiu dostał się wówczas w jego ręce.

#### POWRÓT TOMASZA JOHNSTONA

Dość ludzi zaciekała obecnie postać Tomasza Johnstona, byłego ministra dla Szkocji, który powrócił teraz do swego rodzinnego kraju, jako honorowy prezes dwóch dużych publicznych instytucji. Jego wycofanie się z polityki w okresie, kiedy przeważał latami służby nad wielu swymi kolegami, obecnymi członkami gabinetu, było rozczarowaniem dla tysięcy osób. Krążą pogłoski, że Johnston zaczyna interesować się jakąś nową formą szkockiego nacjonalizmu.

### SPORT ŻEGLARSKI

W ostatnich regatach królewskiego Yacht Clubu w klasie jachtów sześciometrowych triumfowali Amerykanie. Anglia trzymała pierwszeństwo w innych klasach. Zdziawiającym jest jak bardzo popularny był w tym kraju sport żeglarski. Z końcem każdego tygodnia zaobserwować można masowy wjazd różnych doktorów, urzędników i biznesmenów w kierunku wybrzeża, do Burnham-on-Crouch, do portu w Chichester oraz innych ośrodków żeglarskich. Ludzie, po których najmniej można by się tego spodziewać chętnie wiewieżdżają łodziami swych przyjaciół. Słyszałem ostatnio narzekania, że pierwszy Lord Admiralicji (A. V. Alexander) okazuje mało zainteresowania żeglarskim i nie popiera tego charakterystycznego narodowego sportu.

Jonatan Trafford



LIONEL BIRCH

# Teatr pod gołym niebem



PREMIERA „WIECZORU TRZECH KRÓLI” SZEKSPIRA W TEATRZE POD GOŁYM NIEBEM W REGENT PARK.

Teatr ten znajduje się w samym centrum Londynu, w parku z pięknym jeziorem i wijącymi się rabatami czerwonych pelargonii i błękitnych ostróżek. Jest to Regent's Park; „park królewski”, pod faktycznym zarządem ministerstwa pracy, a w praktyce — przede wszystkim ulubiony park całej ludności. W lecie w parku tym dzieci bawią się w Indian, starsi urządzają pikniki, a ludzie w nieokreślonym wieku pływają łódkami na dzikie, zarosnięte wyspy na jeziore. W tym miesiącu doprowadzi cię do teatryku zgiekliwa muzyka chińska, która rozlega się z gęszcza jesionowego. Krocząc w kierunku tej kafejki, dojdiesz do zakrętu obrzeżonej zywopłotem alei, za którym znajduje się mała, drewniana budka z napisem „kasa”. Cena biletu wynosi od 3 do 6 pensów (co jest mniej więcej 1/3 ceny biletu w jednym z szykownych teatrów West Endu). Wchodzi się na widownię przez małą furtkę ogrodową. Sam teatr jest zbudowany na wzór rzymskich amfiteatrów i tworzy 50 stopni z ubitej ziemi, schodzących w kierunku sceny. Scena, jest to podwyższenie również z ubitej ziemi, wysadzone od tyłu krzakami laurów i bżów, pomiędzy którymi pozostawiono tylko małe przejścia dla aktorów, z obu stron i na środku sceny. Dziś scena jest otoczona niską drewnianą balustradą, pomalowaną na żywy czerwony kolor chińskiej laki, ponieważ grana będzie tradycyjna chińska sztuka G. I. Hsiunga pt. „Lady Precious Stream”. Słychać już zawodzącą muzykę; której tony wydobywają się z głośnika, umieszczonego na szczycie jesionu, a która ma wprowadzić widza we właściwy nastrój.

Gdy przyjrzeć się widowni dokładnie, to oprócz jej kształtu, rzeczą najbardziej uderzającą jest jej rozmiar.

Widownia może pomieścić 4.000 widzów, a dziś znajduje się na niej 3000 dzieci ze szkół londyńskich. Jak się tu dostały? Odpowiedź na to pytanie daje nam list ogłoszony w Timesie, najpopularniejszej gazecie angielskiej w lecie, pamiętnego roku Bitwy o Anglię. 28 lipca 1940 r. członek angielskiego parlamentu, Kenneth Lindsay, napisał do redaktora co następuje:

„Szanowny Panie, — Robert Atkins z wielkim nakładem pracy wystawił w teatrze na wolnym powietrzu w Regent's Park cudowną sztukę „Sen Nocy Letniej”. W Londynie mieszka co najmniej 250.000 dzieci... Czy nie byłoby to możliwe, ażeby władze szkolne, specjalnie w Londynie, zorganizowały grupy dzieci, które każdego dnia w tygodniu chodziliby na poranne przedstawienia?”

28 lipca 1940 r. Ciekawy dzień. Zajrzałem właśnie do mojego dziennika i pod tą datą przeczytałem co następuje: „Tego popołudnia formalnie smażymy się z gorącą w porcie. Cudowny, jasny dzień w Dover. Przez lornetkę możemy obserwować przeciwny brzeg Kanalu. Francuskie wybrzeże roi się od niemieckich łodzi

inwazyjnych. Ogromny niemiecki krążownik stoi naprzeciwko drogi z Calais. Nasz chorąży przysięga się, że tym razem to już sprawa serio”.

Ale chociaż prawie każdy poseł do parlamentu był przekonany, że tym razem już na serio rozpoczyna się prawdziwa inwazja niemiecka na Anglię, to jednak byli pomiędzy nimi ludzie, którzy zajmowali się takimi rzeczami, jak troska o zdobycze kulturalne dzieci londyńskich. Rzeczywiście teatr pod gołym niebem przez cały okres wojny grał sztuki, które podziwiali zarówno dzieci szkolne, jak i dorośli. Ilość tych sztuk ciągle wzrastała i podczas gdy grane były najweselsze komedie Szekspira, nad głowami widzów szalały zawzięte bitwy powietrzne. Później, w r. 1944 polską VI nadlatujące, jak stada kuropatw, z charakterystycznym gwizdem, zdiawiły czasowo, ale jednak nie porzuciły głosu szekspirowskiego Henryka IV.

Dziś jedyną groźbą są tylko gołębie, przelatujące nad głowami widzów, lub pszczoły wylatujące z kwiatów bżów, po bokach sceny. Jednak zawsze coś musi przeszkadzać. Jeżeli nie jest to wojna, to na przeszkodzie staje pogoda. Jak wspomniałem, widownia może pomieścić 4000 osób. Niedługo sceny wzniesiono ogromny namiot, do którego w razie nieszczęścia pędzą, tłocząc się zarówno aktorzy, jak i widzowie. Ale namiot ten może pomieścić tylko 1000 osób. Tym bardziej zdumiewające jest że Anglia, ze swoim niepewnym klimatem, bvia pierwszym krajem na świecie, który wprowadził sceny, letni teatr na otwartym powietrzu. Teatr w Regent's Park rozpoczął swoje pierwsze próby doświadczane w 1932 r. sztuką Szekspira „Wieczór trzech króli”. W następnym roku zorganizowano

sezon dwunastotygodniowy, dając codziennie jedno wieczorne przedstawienie i 3 razy w tygodniu poranki. W przerwach, w okresach 7 mowych dyrektor Parku Duncan Campbell rozpoczyna prace nad wygładzeniem nierówności sceny, regulowaniem pochyłości, na której mieści się widownia i sadi nowe drzewka i kwitnące krzewy. Zauważono że głos ludzki słychać tylko do dziesiątego rzędu na widowni i z tego powodu umieszczono cztery mikrofony, ukryte w żywopłocie, który również zasłania od zewnątrz światła sceniczne.

Od tego czasu, na tle zieloności i przyrody, wystawiono i wznawiano czternaście sztuk Szekspira. Grany był również Shawa „Androkles i lew” oraz jego „Sześciu z Calais”, „Maski” Ben Johnsona, Miltona „Comus” oraz szkockiego dramaturga James Bridie'a „Tobiasz i Anioł”. Ale kiedy się myśli o teatrze pod gołym niebem — myśli się jednocześnie o Szekspirze. Pierwszą i ostatnią sztuka

graną w tym sezonie były: „Wieczór trzech króli” i „Sen nocy letniej”. W sztukach tych występują najlepsi angielscy aktorzy i aktorki, którzy, gdy raz już zagrali na scenie Regent's Parku, nie mogą się oprzeć pokusie, ażeby tam jeszcze powrócić. Możliwe, że teatrowi pod gołym niebem brak tej błyskotliwości, jaką posiada teatr Old Vic, ale zato ma on doskonałego i pomysłowego kierownika w osobie Roberta Atkinsa który jest zakochany w swoim teatrze od czasu jego powstania w 1912 r. Jego ambicją jest, ażeby w przyszłości zbudowano półotwarty teatr o party na wzorach teatru elżbietańskiego z epoki, kiedy żył Szekspir. Obecna jego duma polega na fakcie, że przez 10 lat tysiące Londyńczyków przychodziło do parku, ażeby zobaczyć sztukę Szekspira, pozbawione scenicznych ulepszeń oraz teatralnego oświetlenia. Dla niego i dla jego widzów prawdą jest, że chodziło im o sztukę, a nie o drugorzędne akcesoria.



SCENA ZE SZTUKI „LADY PRECIOUS STREAM”. GENERAL WEI ZOSTAJE UKARANY ZA SWE GRZECHY.

## Ochrona czy upowszechnienie piękna?

Towarzystwo ochrony przyrody i zabytków — bądźmy szczerzy — stoi w obliczu dylematu, którego uniknąć się nie da. Jako dobry demokrat, p. Ellis (w swojej książce o ochronie przyrody Clough William Ellis: On Trust for the Nation) utrzymuje, że korzystanie z naturalnego i architektonicznego piękna naszego kraju powinno być przyrodzonym prawem każdego. Wobec tego wszyscy powinni mieć prawo wstępu do majątków, które są w posiadaniu Towarzystwa lub które są pod jego ochroną; a Towarzystwo udziela tego prawa. Szerokie korzystanie z niego może jednak w obecnych nastrojach tłumnych wycieczek, uszkodzić lub nawet zniszczyć ukochane przez nas obiekty. Mimo to, jak twierdzi autor, trzeba podjąć to ryzyko: „Musimy z konieczności zgodzić się z nieuniknionymi nieporozumieniami i niezręcznościami, które będą cechować pierwsze kontakty nieświadomych z nieznanym dotychczas przez nich dziedzictwem”. Bez wątpienia, lecz czy zostaną oni uświadomieni na czas? Nadchodzące pięćdziesiątce odpowie nam na to pytanie.

Przed wojną liczba właścicieli sa-

mochodów wynosiła 4,9 procent ludności. W Ameryce cyfra ta zbliżała się do 30 procent. Przy umiarkowanym dobrobycie, który zapewnił by robotnikom pewne wygody i wystarczające środki finansowe, pięciodniowy tydzień pracy, częste urlopy, wobec masowej produkcji samochodów w cenie 150 do 200 £ cyfra właścicieli samochodów w Anglii może łatwo osiągnąć przedwojennej cyfry amerykańskiej. Dodajmy do tego charakterystyczne autobusy Green Line, pociągi elektryczne i tanie bilety jazdy, a będzie oczywiste, że załew wsi przez mieszkańców miast odbywać się będzie w niespotykanej dotąd skali. Nie można się obecnie spodziewać by ci, — których p. Ellis nazywa rozlewiskiem tłumy, wychowanego w sposób barbarzyński w miastach, dalekich od wspaniałości, prawie zupełnie pozbawionego kontaktu z jakimkolwiek rodzajem piękna, który wobec tego nie zna go i nie dba o nie”. — by ci ludzie piękno Boskie czy ludzkie umieli łatwo ocenić. Nie jest prawdą, że natura człowieka każe mu kochać piękno na pierwszy rzut oka; o wiele prawdopodobniej człowiek rzuci wań kamieniem, zabuduje niewłaściwie i obrzuci skórkami pomarańczy lub pudełkami od papierosów. Z natury ludzkiej wynika — przeciwnie, — że demokracja, gdy pierwszy raz udaje się na wieś, pozostawia śmiecie, jako swą kartę wizytową.

Nie tylko od prostactkich uścisków nowej armii nieokrzesanych miłośników wsi trzeba chronić przedmiot ich miłości. Są także budowniczości: ludzie, którzy chcą wzniesić kuszące ceglane wille z dachami z różowego łupku w dolinach Krainy Jezior lub na wzrossem porosłych pagórkach. Za chodzi tu dziwne zjawisko. W przeszłości duch angielski nie reagował ani na muzykę, ani na malarstwo, ani na rzeźbę, lecz na piękno przyrody. Świadczy o tym nasza najpiękniejsza i najbogatsza ze wszystkich języków poezja, opisująca przyrodę. Tymczasem — jak nam mówi p. Ellis, — nikomu by się nie śniło wstawić „taktu kryzylowego jazzu do symfonii Beethovena”, a jednak uważamy za rzecz całkiem naturalną, że wolno człowie-

kwowi wystawić swoją wzywającą małą willę tam, gdzie raz i ona swoim wyglądem.

Mamy tu do czynienia z nieprzyjacielem tak natarczywym i wszechobecnym, że o ile nie zostaną podjęte kroki, by zachować piękno w czasie, który autor nazywa „trudnym przejściowym okresem”, zniknie ono z oblicza naszego kraju i wyrosnie pokolenie, które nie zaznało nigdy piękna, nie będzie nawet żałować tego, co zostało stracone. W ten sposób okradziona ze swego przyrodzonego prawa generacja, będzie coraz uboższa w ewych duchowych przeżyciach i pozbawiona istotnych wartości człowieczeństwa. P. Ellis stawia tę sprawę właściwie: „Jeśli wzrosnie pokolenie, które nie widziało nigdy, jak piękny może być świat, jak może ono mieć nadzieję odbudowania i zagospodarowania na nowo pustych terenów, które dzięki nauce można obecnie opanować”. Za pięćdziesiąt lat wyniki wychowania staną się widoczne; stąd ważność udostępnienia publiczności uroku wiejskiej siedziwy wśród parków, w nadziei, że ogół publiczności będzie wymagał, by urek ten rozpowszechniał się i udostępnił coraz bardziej.

0,3 procent całej powierzchni Anglii i Walii jest własnością Towarzystwa Ochrony. Jego działalność nie ogranicza się jednak wyłącznie do jego obecnych posiadłości. P. Ellis wykuwa projekt — nie jest jasnym, jak dalece Towarzystwo go akceptuje — na podstawie którego każdy wartościowy budynek byłby zarejestrowany jako obiekt o wartości społecznej; jego właścicielowi zapewniłoby się zwolnienie od podatków, opłat i ciężarów spadkowych pod warunkiem, że utrzymywać będzie budynek należycie i udostępni go publiczności w pewnych okresach, przy dokładnie określonych warunkach.

Można by się zapytać — poco tyle rozchworu? W czym bowiem leży wartość piękna? I tutaj trudno zrozumieć argumenty p. Ellisa: miał przyznać (powiada), że nie jest prawdopodobnym, by jakkolwiek rozsądna osoba dbała o piękno widzialne, jego tworzenie i zachowanie chyba, że to piękno posiada ludzkie warto-

ści”. Kiedy to przeczytałem, zdawało mi się najpierw — że autor ironizuje; bo na podstawie długiego doświadczenia wiem, że jedynym argumentem, którego nie należy nigdy używać, prosząc koncern handlowy albo rząd, by nie psuł pewnego uroczego obszaru kraju, jest argument jego uroku. Jeśli powiesz, że proponowane przedsięwzięcie się nie opłaca, że teren jest nieodpowiedni, by komisia leśna sadziła na nim sosny i świerki, że podniesienie poziomu jeziora zniszczy dobrą ziemię uprawną lub że kamieniołomy będą szkodzić owcom, jest szansa, że cię posłuchają. Lecz jeśli powiesz „ten zakątek jest piękny, i to wystarczy”, odpowiedzą ci, że piękność jest niczym, gdy wchodzi w grę użyteczność; lub że niczym jest naturalny czar, gdy staje się przeszkodą w postępie, lub że na nic samotność i ustronie, ponieważ niewielu może z nich korzystać.

Tymczasem p. Ellis poważnie myślał to, co powiedział; mówię nam, że dozedł do przekonania, „że samo istnienie piękna nie ma znaczenia; znaczy tylko o tyle, o ile człowiek może na nim używać”. Wydaje mi się, że jest to odwracanie kota do góry ogonem. Ludzie cieszą się pięknem, bo ma wartość niezależną od ich używania. Wartość ta nie jest ludzka; jest pozaludzka. Cóż jest bowiem ludzkiego w sylwetce drzew, widzialnych przy zachodzie słońca na tle ciemnego nieba lub w widoku, który się rozciąga ze szczytu góry na mgłę w dolinie? Zjawiska te stanowiąc nie są ludzkie, ani wartość ich nie jest ludzka. Lecz dlatego, że człowiek jest także duchem — lub (by użyć starożytnego języka), ponieważ ma duszę, może je odczuwać i odczuwając może przez chwilę przestać być nerwowym kłębkim pragnień i bólów, co jest jego zwykłym udziałem. I dlatego wierzę, że ostatecznym celem Towarzystwa Ochrony jest walka o to, by warunki, w których duchowe przeżycie może nam być dane, nie zostały całkowicie zniszczone i by nie zostały zablokowane kanały, którymi w tych niereligijnych czasach można trafić najłatwiej do duszy człowieka. Kto wie, czy nie są to jedynymi dziś kanały.



SCENA Z „WIECZORU TRZECH KRÓLI”. SIR TOBBY UDZIELA VIOLI OSTREJ NAGANY.



WILLIAM PLOMER

# WSPÓŁCZESNE PIŚMIENNICTWO ANGIELSKIE

## (II) „LITERATURA FRAGMENTÓW“

W czasie wojny Anglicy zdali sobie lepiej niż kiedykolwiek sprawę ze swego bogatego dziedzictwa w literaturze, a tym samym etali się lepiej przygotowaniu na przyjęcie nowych do niej wkładów. W czasie wojny jednak jest o wiele łatwiej znaleźć godziny, których można użyć na czytanie książek, niż znaleźć dni, tygodnie i miesiące, których wymaga ich napisanie. Dlatego, chociaż w czasie wojny pojawiły się ważne, nowe książki, jak np. prace historyczne i biograficzne, były one pisane głównie przez ludzi starszych lub w średnim wieku, którzy mieli czas na myślenie. Ogólnie jednak literatura, która powstała w W. Brytanii w czasie wojny, była literaturą fragmentów, urzywków i wycinków.

Istniał jeszcze inny powód tego stanu rzeczy, prócz trudów służby wojennej, mianowicie ten, że w obecnym stuleciu wielkie wojny wywierają na wielkie mocarstwa wpływ rewolucyjny.

Przekonał się o tym w Europie po roku 1918, a od r. 1945 nauka ta jest jeszcze bardziej przekonująca, tym razem już nie tylko w Europie. Zjemy w okresie tak wielkich i gwałtownych przemian, że można by go nazwać okresem rewolucji światowej i trudno wymagać, by pisarz mógł zaspokoić na dłuższą i wolną, swobodnie tworzyć książki; może jedynie zanotować w urzywkach i fragmentach błyski swych dostrzeżeń i chwile swych przeżyć.

Jedynie wyróżniające się książki, które zostały ostatnio napisane w Anglii i które można nazwać długimi i pisany swobodnie, są to książki, które odzwierciedlają rozległe okresy, widziane z perspektywy czasu. Chciałbym wymienić 2 takie książki, o których będę miał później więcej do powiedzenia; jedna z nich, to „Historia Społeczna Anglii”, prof. J. M. Trevellyana; druga, to autobiografia sir Osberta Sitwella, której jak dotąd ukazały się 2 tomy.

Wymieniłem już czasopiśmiennictwo literackie „Horizon” i periodyk „New Writing” (Patrz Nr. 33 „Gł. A.”). Dawny periodyk „Cornhill”, słynny w zeszłym stuleciu, odżył na nowo, a bardzo zdolny wydawca tych trzech czasopism: Cyril Connolly, Jan Lehmann i Piotr Quennell postawili je na bardzo wysokim poziomie. Ich powodzenie zachęciło wielu naśladowców i zwłaszcza od chwili zakończenia wojny, powstało wiele nowych czasopism i różnorodnych wydawnictw rozmaitej wartości.

Trudne warunki wojenne ograniczyły z konieczności ilość i nakład drukowanych książek. Przed wojną podaż książek przekraczała stale ich popyt, lecz obecnie ten stan rzeczy się odwrócił; ci autorzy, którym udało się wydrukować książki, mogli być pewni ich sprzedaży, lecz nie mogli mieć nadziei na powtórne ich wydrukowanie. Wiele nakładów współczesnych autorów jest całkowicie wyczerpanych.

Po wojnie, kiedy warunki w handlu książką stały się nieco łatwiejsze, zaroziło się od nowych firm wydawniczych, lecz brak dotychczas drukarzy i papieru — tak, że działalność ich jest jeszcze ograniczona. Biorą się jednak energicznie do ponownego wydawania książek, które wytrzymały próbę czasu i które trudno było w ostatnich czasach nabyć.

Tak na przykład powieść Jane Austen „Pride and Prejudice” została niedawno wydana prawie równocześnie przez trzy odrębne firmy.

Szereg wydawców dawnych i nowych zapowiedziało lub zaczęło już wydawać zbiorowe wznowienia sławnych pisarzy XIX w. i starszych. Wydawnictwo „Eyre i Spottiswoode” rozpoczęło wydawanie serii pod nazwą „Century Library”, która ma na celu spopularyzowanie najlepszych angielskich powieści XX wieku, tak jak „World's Classics” i „Everyman Library” spopularyzowały klasyków.

Nawiasem mówiąc — zarówno „World's Classics” jak i „Everyman Library” są obecnie wyczerpane i prawdopodobnie upłynie sporo czasu, zanim nasyci się głód klasyków naszej literatury w kraju i za granicą.

W ostatnich latach pożyteczną rolę odegrały tanie, oprawne w papier,

książki wydawnictwa „Penguin Books”, które rozpowszechniły wiele wartościowych dzieł. Podczas wojny ukazała się także pożyteczna seria książek pod nazwą „Britain in Pictures”; jest to rodzaj krótkich monografi i podręczników, mających za zadanie wszechstronne przedstawienie życia i kultury W. Brytanii. Powszechna tendencja do wydawania książek, „skondensowanych” spowodowała ukazanie się wielu antologii poezji i prozy.

Można by naogół powiedzieć, że w obliczu obecnych trudności, wobec wielkich przemian społecznych i ekonomicznych i wobec przemian poglądów na świat, zainteresowaliśmy się żywo wszystkim tym, co urobiło nas takimi, jakimi jesteśmy. Zdajemy sobie sprawę jasniej, niż kiedykolwiek z wielkich i mniejszych bogactw naszej literatury w całej ich różnorodności.

Nie zapczy to jednak, że zadowaliamy się minionymi wielkościami i że

SIR STANLEY UNWIN

## NAJWAŻNIEJSZY EKSPORT

W ciągu ostatnich lat daje się w całej Europie zaznaczyć wielkie zapotrzebowanie na książki brytyjskie. Zapotrzebowanie to dotyczy głównie dzieł technicznych i naukowych (przed wszystkim medycznych), ale dzieła literackie cieszą się także wielkim powodzeniem.

Fakt ten należy przypisać nie tylko odcięciu i izolacji, w jakiej pozostały niektóre państwa kontynentu europejskiego podczas wojny, nie tylko zainteresowaniu dla życia brytyjskiego w ogólności. Zainteresowanie książkami angielskimi spowodowane jest w znacznej mierze tym, że autorzy angielscy w specjalny sposób potrafią połączyć głęboką wiedzę z lekkim i często dowcipnym, a zawsze bardzo interesującym traktowaniem tematu.

Tacy pisarze, jak Bertrand Russell lub Lancelot Hogben pokazali, że nawet ciężkie tematy, jak filozofia i matematyka, mogą być podane w formie dostępnej i fascynującej dla przeciętnego czytelnika. Jest to niewątpliwie powodem faktu, że tłumaczy się dzisiaj na liczne języki europejskie większą liczbę książek angielskich niż jakiegokolwiek innych.

Jako przykład tego twierdzenia wyetarczy przytoczyć, że na Węgrzech 80 procent książek tłumaczonych podczas wojny było książkami autorów angielskich, a tylko 7 do 13 procent — autorów niemieckich.

Ale wydawanie tłumaczeń nie powinno być jednostronne. Autorzy kontynentalni zdają sobie obecnie jasno sprawę, że od kiedy angielski stał się w pewnym stopniu językiem powszechnym, który przenika wszędzie, jest rzeczą specjalnie ważną, aby ich książki tłumaczone były na angielski.

Ministrowie oświaty rządów sojuszniczych w serii konferencji przeprowadzonych w Londynie przestudiowali całą sprawę wymiany literackiej pomiędzy narodami i z wielkim naciskiem podkreślili, że nie należy tolerować żadnych przeszkód w tej dziedzinie.

Międzynarodowy Kongres Wydawców walczy już od bardzo dawna o wolność w dziedzinie wymiany książek i osiąga niemałe rezultaty, jakkolwiek w ostatnich latach powstały na świecie nowe bariery i czołowy, które obecnie wydały się ciągle wzrastać, takie na przykład jak podatki od importu (i eksportu) książek, ograniczenia dewizowe i tak dalej. Niewiele tylko krajów potrafiło dość do tego, co Wielka Brytania, gdzie strawa dla ducha, podobnie jak chleb codzienny, wyłączona jest z wszelkiej formy opodatkowania.

Na szczęście coraz więcej państw zaczyna sobie zdawać sprawę z tego, że ograniczanie importu książek jest polityką z gruntu nieroztropną. Doraźne korzyści takiej polityki są minimalne w dziedzinie oszczędności budżetowych, a szkody na dłuższą metę — ogromne. Węgrzy na przykład przeznaczają pewną ilość dewiz szterlingowych na zakup angielskich książek, Czechośćłowacja robi to samo. Sumy przeznaczone na te cele przez rząd holenderski i hiszpański są ciągle jeszcze niewystarczające, aby pokryć zapotrzebowanie kraju. Hiszpania na przykład ponosiła się w swoich ograniczeniach importowych do tego stopnia, że w

odsuwamy od siebie terazniejszość i przyszłość. Znaczący to, że możemy czerpać z mądrości, zamiłowań i wyobraźni przeszłości dla urabiania samych siebie i kształtowania przyszłości.

W dalszych artykułach wymienię i opiszę Wam pewne ważne lub interesujące książki, które ukazały się w ostatnich, trudnych latach. Tymczasem zainteresuje Was pewnie los znanych Wam sprzed wojny pisarzy. Niektórzy z nich zmarli: H. G. Wells przeżył wojnę i umarł potem naturalną śmiercią. Jest nadal bardzo poczytny; ostatnio wydano szereg jego najlepszych książek.

Straciliśmy także Virginie Woolf. Od czasu jej śmierci ukazał się zbiór jej esejów, a także zbiór nowel. Mam nadzieję, że z biegiem czasu ujrzymy więcej niewydanych prac tej autorki. Pisała świetne listy, dotychczas niewydane.

Zmarli też, między innymi: Maurycy Baring, Forrest Reid, Robert Ni-

chols, Laurence Binyon i lord Alfred Douglas, znany bardziej z powodu bliskiej i nieszczęśliwej przyjaźni z Oskarem Wilde'em, niż jako poeta. Nawiasem mówiąc, wyszła znakomita praca o życiu Wilde'a; najlepsza z dotąd istniejących. Napisał ją Hesketh Pearson, który jest także autorem życiorysu Bernarda Shawa.

Shaw, który przekroczył dziewięćdziesiątkę, jest jeszcze żywotny i pełen werwy. Pośród naszych pisarzy w średnim wieku E. M. Forster kwitnie, lecz nic nie wydaje; w ubiegłym roku odbył jeszcze jedną podróż do Indii.

Edmund Blunden wydał życiorys Shelleya. T. S. Eliot napisał 4 długie, znakomite poematy, a Edyta Sitwell, której talent stale wzrasta, ośleszy się obecnie jako poetka taką reputacją, jak żadna kobieta od czasów Krystyny Rossetti i Elżbiety Barrett Browning.

(„London Calling”)

rezultacie z powodu braku zagranicznych dzieł i wydawnictw technicznych — napotyka na poważne trudności w utrzymaniu i nowoczesnej rozbudowie swego przemysłu. Wszelkie takie ograniczenia szkoda przede wszystkim krajom, które je wprowadzają. Wiele jest rzeczy, których narody europejskie mogą się od siebie wzajemnie nauczyć i kraje, który lekkomyślnie odcina się od źródeł wiedzy jaką może uzyskać z zagranicy, z łatwością znaleźć się może na mieliźnie prowincjonalizmu.

Oczywiście, wszystko to co mówię nie odnosi się jedynie do książek brytyjskich. Delegacji na konferencję UNESCO bardzo słusznie umieścili na wstępie swego programu sprawę usunięcia wszelkich przeszkód w dziedzinie swobodnej wymiany książek i idei pomiędzy wszystkimi krajami świata. Jest to krok niecierpiący zwłoki i domagający się praktycznej realizacji. Przeszkody w tej dziedzinie są stosunkowo niedawne i przy pewnej energii dadzą się z łatwością usunąć, choćby dlatego, że w wielu wypadkach ludzie światli i myślący nawet w krajach stosujących ograniczenia nie mogą się absolutnie z nimi pogodzić.

Orzeczyć więc trzeba do tego pewnej stanowczości i wysiłku. Ale każdy z nas może tu odegrać ważną rolę i przyczynić się indywidualnie do zniesienia utrudnień w dziedzinie wymiany książek. Anglicy dali dobry przykład zdecydowanym i uwieńczonym pomyślnym skutkiem, oporem wobec projektów nałożenia podatku od zakupu książek w kraju; poszło za tym usunięcie ograniczeń na import książek zagranicznych do Anglii.

Wydawcy brytyjscy zdają sobie w pełni sprawę ze znaczenia, jakie książka posiada dla szerokiej publiczności i robią w tej dziedzinie wszystko, co się da. Oczywiście pewna zwykła cen książek (szczególnie wydań groszowych) stała się nieuniknioną ostatnimi czasy, ale jeśli idzie o droższe wydania, to przez drukowanie większych nakładów wydawcy potrafili nawet obniżyć ceny poszczególnych egzemplarzy.

Jeśli zgodzimy się na to, że literatura danego narodu jest trwałym wcieleniem myśli i doświadczeń jego największych synów — zgodzić się również musimy, że książka, — to najszlachetniejsze z dzieł ludzkich, — jest najbardziej pożądaną rzeczą, jaką jeden naród może ofiarować drugiemu.



ZOŁNIERZE PRZED WYRUSZENIEM NA ODLEGŁĄ PLACÓWKĘ KUPUJĄ KSIĄŻKI NA STOISKU DWORCA LONDYSKIEGO. WIELE CZASU UPŁYNIJE, ZANIM NADARZY SIĘ ZNOW PODOBNA OKAZJA.

**NOWINY WYDAWNICZE**

Historia literatury

„Szekspir i Polityka” (Shakespeare & Politics), Robert Speaight. — Wykład ten, wygłoszony przez znanego autora przed Królewskim Stowarzyszeniem Literackim, 21 maja 1946, uświadczy wykładem o polityce — „wykonywanie władzy w rządach ludzkich” jest traktowany w sztukach Szekspira. Przedmowa prof. F. S. Boasa.

Medycyna

„Kobiety i mężczyźni” (Women & Men), Amram Scheinfeld. — Autor dzieła p. t. „Człowiek i dziedzielnica” zajmuje się tu tylko różnicami pomiędzy pięć pod względem fizycznym, mentalnym i psychologicznym.

Religia

„Przestrzeń i duch” (Space & Spirit), Sir Edmund Whittaker F. R. S. — Autor przedstawia w świetle najnowszej naukowej wiedzy argumenty pogan, Żydów i chrześcijan dotyczące istnienia Boga.

Oświata i wychowanie

Kształcenie w Sztuce. („Art Education”), Ministerstwo Oświaty H. M. Stationary Office z 12 ilustracjami (8 kolorowych). Broszura ta obejmuje cały zakres kształcenia w sztuce, objęły angielskim systemem oświatowym, którego podwójnym celem jest podniesienie poziomu smaku artystycznego w społeczeństwie oraz dostarczenie wykszolenia tym, którzy pragną zrobić karierę artystyczną, zwłaszcza w tych gałęziach przemysłu, w których dużą wagę przywiązuje się do doskonałości rysunku i rękodzieła. Sztuka i rękodzieło w przedszkolu i szkole powszechnej są przedmiotem pierwszej części broszury. Druga część zajmuje się tym samym zagadnieniem w szkole średniej i podchodzi do uczącego tam nauczyciela, jako do artysty i rękodzielnika. Stosunek szkoły sztuk pięknych do społeczeństwa, do przemysłu i do innych szkół jest omówiony w części trzeciej, razem z zagadnieniem grona nauczycieli, uczniów i programu nauki. Czwarta część dotyczy szkolenia nauczycieli w sztuce i rękodziele.

Książki o wojnie

Rok Stalingradu. „The Year of Stalingrad”. Spawozdanie historyczne i studium rosyjskiej mentalności, metod i polityki. Aleksander Werth, Hamilton. 5 map. Skorowidz. Aleksander Werth, moskiewski korespondent „Sunday Times” jest uznany za najbardziej autorytatywnego znawcę stosunków rosyjskich podczas wojny. Jego książka jest ogromnie urozmaicona i na pewno zainteresuje szeroki krąg czytelników. Zawiera wiele szczegółowych opisów: podbiegunowego konwoju do Murmańska, podróży z Murmańska do Moskwy w r. 1942, krajobrazu między Wołgą, a Donem podczas oblężenia Stalingradu oraz samego Stalingradu. Autor powtarza wiele rozmów, które odbył z rosyjskimi żołnierzami i cywilami. Kilka rozdziałów ma formę dziennika. Pewna część książki dotyczy spraw czysto wojskowych; autor potrafił wyjaśnić przebieg bitwy o Stalingrad na podstawie licznych, niedostępnych dla szerokiego ogółu, materiałów. Największą może wartość książki stanowi dostarczony przez nią wgląd w mechanizm umysłu rosyjskiego. Tłumaczy reformy, przeprowadzone w armii czerwonej, i po raz pierwszy podaje dokładną analizę rosyjskiej propagandy w czasie wojny.

Pokojowa inwazja. „Peaceful invasion”. Jan Hay Hodder & Stoughton. Książka opowiada o „inwazji” W. Brytanii, nie przez wrogów, ale przez przyjaciół i sprzymierzonych, która zaczęła się w 1940 a skończyła w 1944 r., oraz o sposobie, w jaki naród brytyjski, a przede wszystkim Organizacja British Council dały sobie radę z tym najazdem. Autor, zbadał sprawę jeżdżąc po całym kraju, do Devon i Kornwalii, dokąd w maju 1940 przybyła cała flota uchodźców z Francji, Holandii i Belgii, do Lancashire, w którym równocześnie odbywała się „inwazja” Francuzów, Polaków, Norwegów, Duńczyków, Czechów, Amerykanów, a nawet Chińczyków. Autor zwiędził polski szpital w Szkocji, czeską szkołę państwową koło Whitchurch (Shropshire), norweski i szkole artyleryjską w Glasgow. Był w północnej Irlandii, odwiedził baraki, stocznie okrętowe, kluby i szkoły, brał udział w niekończących się zebraniach towarzyskich, oficjalnych i prywatnych i „w niezliczonych, poufanych dyskusjach”. Cały urok i wartość tej doskonałej książki polega na tym właśnie osobistym podejściu, podobnie jak przyjaźń, zawarta przez społeczeństwo brytyjskie z tymi wszystkimi, których losy wojenne zagnały na nasze wybrzeże, może się stać niezwykle cenna dla przyszłości Europy.



# KSIĘŻNICZKA ELŻBIETA



KSIĘŻNICZKA ELŻBIETA W WIEKU LAT... 1.

Księżniczka Elżbieta Aleksandra Maria urodziła się 21 kwietnia 1926 r. w Londynie, w domu swoich dziadków lorda i lady Strathmore, których obecna królowa, dawniejsza księżna Yorku, była najmłodszym dzieckiem. Ochrzczona została w 5 tygodni później w Buckingham Palace przez ś. p. dr Cosmo Lang, arcybiskupa Yorku.

W owym czasie, stryj jej, książę Walii, następca tronu, miał lat 32 i nie był żonaty. Nie przewidywano więc, aby księżniczka Elżbieta stała się następczynią tronu. A gdyby to nawet przewidywano, nie miało by to wpływu na jej wychowanie, które z woli księcia i księżnej Yorku było możliwie najprostsze. Dziecinne lata spędzała księżniczka w domu swych rodziców przy Picadilly w Londynie lub w wiejskich rezydencjach swoich dziadków w Anglii i Szkocji. W czasie wyjazdu księstwa York do Australii w roku 1927 na inaugurację nowej stolicy, księżniczka pozostała na opiece swej babki, lady Strathmore.

Król Jerzy V bardzo kochał swoją wnuczkę i na jego życzenie przywieziono 2 i pół letnią Elżbietę do Bognor, gdzie król przebywał na rekonwalescencji po groźnej chorobie, którą przeżył w roku 1928.

Urodziny siostrzyczki, w sierpniu 1930 roku dały jej towarzyszkę zabaw, która do dziś dnia jest jej najbliższą przyjaciółką. Dziecinne lata spędziła księżniczka Elżbieta na wsi w otoczeniu koni i psów, tryb jej życia zmienił się jednak po śmierci króla Jerzego V w roku 1936 oraz abdykacji jej stryja w końcu tegoż samego roku, kiedy została następczynią tronu. W tym czasie rodzina królewska opuściła Picadilly i przeniosła się do Buckingham Palace.

## NAUCZYCIELE KSIĘŻNICZKI

Księżniczka nie uczęszczała do szkoły, lecz kształcona była w domu pod nadzorem królowej przez pannę Marion Crawford, która w r. 1933 przybyła na dwór królewski i dotychczas tam pozostaje. Wybuch wojny zastał rodzinę królewską w Balmoral, lecz wkrótce obie księżniczki przeniosły się do Windsor, gdzie prowadziły cichy tryb życia, poświęcony nauce. — Stopniowo wprowadzono do nauki przedmioty, których znajomość niezbędna jest przyszłej królowej, jak np. historię konstytucji. Dyrektor Eton wziął wtedy czynny udział w kształceniu księżniczki.

Księżniczka Elżbieta jest bardzo muzykalna, wykazywała też zdolności sceniczne. Regularne występy w teatrach amatorskich pomogły jej opanować wrodzoną nieśmiałość, która by na przyszłym stanowisku mogła jej bardzo ciężać.

W 1942 r., w 16 roku życia, została zarejestrowana do służby narodowej; w dwa lata później, stosownie do ustawy, mając lat osiemnaście, była uprawniona do zastępowania króla w czasie jego nieobecności. Na prośbę księżniczki król Jerzy uchylił przepis, zabraniający jej, jako następczyni tronu, wstąpienia do oddziału ze służb narodowych. Wkrótce też w Oddziale Transportów Mechanicznych oznaczyła się jako doskonały kierownik samochodów.

Kariera publiczna księżniczki Elżbiety rozpoczęła się pierwszym przemówieniem radiowym do dzieci Imperium Brytyjskiego podczas „Bitwy o W Brytanię”, jednakże dopiero po zakończeniu wojny zaczęła być w życiu publicznym i społecznym czołową postacią rodziny królewskiej. Oczywiście, prawie zawsze ukazywała się publicznie w towarzystwie rodziców. Jej pierwsza „Dama dworu” mianowana została w lipcu 1944 roku przed podróżą do Greenock, którą księżniczka odbyła w listopadzie, aby być obecną przy spuszczeniu na wodę wielkiego okrętu wojennego HMS Vanguard. Mianowanie dowódcy tego okrętu było najważniejszym ewenementem podczas



KSIĘŻNICZKA ELŻBIETA W MUNDURZE PULKOWNIKA GWARDII GRENADIERÓW, BIERZE UDZIAŁ W UROCZYSTOŚCIACH Z OKAZJI URODZIN KRÓLA.

podróży księżniczki do Północnej Irlandii, którą odbyła bez rodziców w lecie 1946 r. Na tymże Vanguard wraz z całą rodziną królewską udała się 1 lutego 1947 r. do południowej Afryki i Rodezji.

## PODRÓŻ DO AFRYKI POŁUDNIOWEJ

Była to pierwsza podróż księżniczki poza obręb Wypę Brytyjskich i pierwsze przedsta-

wienie jej Dominium, nad którymi ma w przyszłości panować. Woliała jednak pozostawać nieco w cieniu swoich rodziców, szczególnie w początkach podróży. Już przy otwarciu suchych doków w północnej części Londynu, które nazwane zostały jej imieniem, księżniczka Elżbieta wygłosiła przemówienie, którym dała się poznać jako wybitna indywidualność. Obchodząc w Cape Town 21-lecie swoich u-

# PORUCZNIK FILIP MOUNTBATTEN

18 marca 1947 r. Gazeta Londyńska doniosła o przyznaniu obywatelstwa brytyjskiego Filipowi Mountbatten, oficerowi zawodowemu Armii Jego Królewskiej Mości. Książę Filip, stosownie do tradycji przekazanej mu po kądzieli, służył w Marynarce i podczas całej niemal wojny przebywał na morzu.

Urodził się 10 czerwca 1921 r. na Corfu, jako syn ks. Andrzeja Greckiego. Rodzina ojca pochodzi z Danii. Książę Andrzej był młodszym synem Jerzego I króla Grecji, a wnukiem Chrystiana IX — króla Danii. Duńska rodzina królewska, podobnie jak inne stare dynastie panujące, nie posiada nazwiska, przeto przyjmując obywatelstwo brytyjskie, por. Filip Mountbatten przybrał nazwisko matki. Matka jego, ks. Alicja Battenberg, była najstarszą córką księcia Ludwika, który w r. 1868 przyjął obywatelstwo brytyjskie, wstąpił do Marynarki i otrzymał stanowisko Admirała Floty i Pierwszego Lorda Admiralicji. Podczas I Wojny Światowej przybrał nazwisko Mountbatten, zrzekł się swego tytułu królewskiego i został I markizem Milford Haven. Wuj Filipa Mountbatten, II markiz, także służył w Marynarce Królewskiej wraz ze swym kuzynem III markizem a swym młodszym stryjem wicehrabią Mountbatten. Przez zaślubiny księcia Ludwika Battenberga z wnuczką królowej Wiktorii, młody Filip Mountbatten jest prawnukiem królowej Wiktorii oraz kuzynem króla Jerzego VI.

Ks. Filip do szkół uczęszczał w Wielkiej Brytanii, spędzając wakacje u swego wuja, ówczesnego lorda Ludwika Mountbatten. Ze szkoły przygotowawczej w Cheam przeszedł do szkoły Kurta Hahna, która po dojściu Hitlera do władzy przeniesiona została z Saalem w Niemczech do Gordonstoun koło Elgin w Szkocji. W szkole cieszył się ogólną sympatią, dzięki swej prostocie i życzliwemu stosunkowi do ludzi oraz zaletom sportowca. — Zdradzał największe zamiłowanie do konnej jazdy i pływania i był kapitanem szkolnych

zespołów kryketa i hokeja. Wyróżniał się także w lekkoatletyce i piłce nożnej.

Zdolny do nauki i zamięłowany w dziełach Szekspira brał udział w przedstawieniach amatorskiego teatru szkolnego. Znany był mieszkańcom miasta Elgin, gdyż często wraz z kolegami spędzał wolne popołudnia na wertowaniu księgarń i antykwarni. Zjednał sobie wielu przyjaciół wśród miejscowej młodzieży, epotykaniej na kortach kryketa, przy łowieniu ryb, pływaniu lub wyprawach żeglarskich. — Kierownik szkoły, p. Hahn, nowoczesny pedagog, był za tym, by uczniowie brali udział w miejscowym życiu społeczności miast i wiosek okolicznych. Filip Mountbatten zachował wiele dawnych przyjaźni i podczas wojny lubił odwiedzać przyjaciół w Szkocji.

Miłość do morza odczuwała się w nim wczesnie. Był doskonałym wiosłarzem i sprawnym akautem morskim. Wspólnie z kolegami zbudował kuter, na którym robił wycieczki morskie na Shetlands, Hebridy oraz do Norwegii. Był tak dobrym żeglarzem, że uzyskał wyjątkowe zezwolenie na odbywanie wycieczek bez udziału starszych.

W r. 1939 wstąpił do Morskiej Szkoły Kadetów i zgłosił podanie o obywatelstwo brytyjskie. Wybuch wojny zastał go w Dartmouth, a załatwienie jego podania wraz z wieloma innymi, zostało odroczone. W Szkole Kadetów otrzymał odznaczenie, jako najlepszy uczeń.

W styczniu 1940 r. pełnił kolejno służbę na okrętach wojennych Ramillies, Kent i Shropshire oraz Valiant na Morzu Śródziemnym. W marcu 1941 r. brał udział w bitwie koło Cape Matapan, gdzie funkcją jego była obsługa reflektorów przy wykrywaniu floty włoskiej. Po bitwie wyróżniony został w depeszy admirała sir Andrew Cunninghama, obecnego lorda Cunningham, admirała floty.

Mianowany podporucznikiem, przeniesiony został na kontrtorpedowiec HMS Wallace i mając lat 21 pełnił służbę zastępcy dowódcy kontrtorpedowca. W lipcu 1943 r. brał

# PRZYSZŁA KRÓLOWA



CZTERNASTOLETNI KSIĘŻNICZKA W SWYM SZKOLNYM POKOJU W WINDSOR Z PAMIĘCI SZKIC ZAMKU GLAMIS.

rodzia, księżniczka Elżbieta przemówiła przez radio do całego Imperium, zwracając się specjalnie do młodzieży w mocnych, przejmujących słowach. Z podróży powróciła z pogłębiłą świadomością przynależności do Wspólnoty Narodów oraz dojrzałym i szerszym poglądem na świat.

Dziś księżniczka Elżbieta, znacznie bardziej od innych dziewcząt w jej wieku, nadaje się do zajęcia przeznaczonego jej stanowiska. Posiada znakomicie zrównoważone wykształcenie, żywo reaguje na przyjemności i radości jej wieku, od konkursów i wyścigów, do bali i tańca. Łączy radość życia z głęboką powagą, która sprawia, że wszystko stara się wykonać jak najlepiej i korzysta z każdej okazji, by pogłębić swoje przygotowanie do odpowiedzialnej roli, jaką ma odegrać w przyszłości. Lubi się kształcić i posiada bystrą inteligencję, która ułatwia jej naukę.

W stosunkach osobistych cechuje ją czarująca prostota, jedyną jej sympatią i pozwalającą okazać zainteresowanie sprawami wszystkich, z którymi się styka. Mimo swego młodocianego wieku potrafi być dostojna, lecz nigdy wyniosła. Broni ją od tego silne poczucie humoru. Lubi bezpośredniość w rozmowie. Ostatni z jej biografów podkreśla, że główną cechą jej charakteru jest życzliwość i przyjazny stosunek do ludzi.



udział w lądowaniu na Sycylii. W końcu tegoż roku powrócił do kraju dla odbycia przeszkolenia, po czym w 1944 awansował na porucznika i na świeżo ukończonym nowoczesnym kontrtorpedowcu HMS Whelp popłynął na Daleki Wschód, gdzie wziął udział w wojnie przeciw Japonii. Był świadkiem kapitulacji Japonii w zatoce Tokijskiej.

Po powrocie do kraju por. Mountbatten pełnił funkcje jednego z dwóch oficerów, odpowiedzialnych za szkolenie młodych kadr oficerskich w Wiltshire. Na stanowisko to wybierani są najlepsi oficerowie o zdolnościach kierowniczych.

Wysoki, jasnowłosy, uderzająco przystojny, w typie zdradza swe pochodzenie północne. Mówi po angielsku jak rodowity Anglik i przyjmując obywatelstwo brytyjskie zrzekł się praw do korony greckiej.



# English without Tears

## Lekcja siedemdziesiąta trzecia

(Transmisja 25 i 26 sierpnia).

<p>„TEN GREEN BOTTLES“ (a well-known English song)</p> <p>There were ten green bottles hanging on the wall, Ten green bottles hanging on the wall, And if one green bottle should accidentally fall, There'd be nine green bottles a-hanging on the wall.</p> <p>There were nine green bottles hanging on the wall, Nine green bottles hanging on the wall, And if one green bottle should accidentally fall, There'd be eight green bottles a-hanging on the wall.</p> <p>There were eight green bottles... (etc.)</p> <p>Last verse:</p> <p>There was one green bottle hanging on the wall, One green bottle hanging on the wall, And if that green bottle should accidentally fall, There'd be nothing but the smell a-hanging on the wall.</p>	<p>„DZIEŚIĘC ZIELONYCH FLASZEK“ (znana piosenka angielska).</p> <p>Było sobie dziesięć zielonych flaszek wiszących na ścianie, Dziesięć zielonych flaszek wiszących na ścianie, A jeśli by jedna zielona flaszka przypadkiem spadła, Było by dziewięć zielonych flaszek wiszących na ścianie.</p> <p>Było sobie dziewięć zielonych flaszek wiszących na ścianie, Dziewięć zielonych flaszek wiszących na ścianie, A jeśli by jedna zielona flaszka przypadkiem spadła, Było by osiem zielonych flaszek wiszących na ścianie.</p> <p>Było sobie osiem zielonych flaszek wiszących na ścianie,  itd.</p> <p>Ostatnia zwrotka:</p> <p>Była sobie jedna zielona flaszka wisząca na ścianie,  Jedna zielona flaszka wisząca na ścianie,  A jeśli by ta zielona flaszka przypadkiem spadła,  Nie było by nic, prócz zapachu wiszącego na ścianie.</p>
--	---

## Lekcja siedemdziesiąta czwarta

(Transmisja 28 sierpnia).

<p>„GOING TO MARKET“</p> <p>Today is the weekly market-day in a Devonshire market town near the farm where the Browns are staying. Mrs. Brown, John and Mary have come up to market with Mrs. Brown's brother-in-law, Harry Coombe, in his car.</p> <p>MR. COOMBE: Well, here we are. This is the car-park. We'll leave the car here.</p> <p>MARY: The car-park's very full, isn't it.</p> <p>MRS. BROWN: Yes, there are a lot of cars, but then it's market-day, Mary.</p> <p>JOHN: I always thought farmers came to market in a horse and-cart.</p> <p>MR. COOMBE: Well, many of them still do, John, but a good many come to market in cars nowadays. You can get a lot of dairy produce — butter and eggs — in the back of a car, you know.</p> <p>MARY: Look at all people around those stalls over there. Are they buying butter and eggs?</p>	<p>CHODZENIE NA TARG</p> <p>Dzisiaj jest cotygodniowy dzień targowy w mieście targowym Devonshire w pobliżu farmy, na której przebywają Brownowie. — Pani Brown, Jaś i Marysia przyjechały na targ ze szwagrem Pani Brown, Harry Coombe, w jego samochodzie.</p> <p>P. COOMBE: Przyjechaliśmy więc. Tu jest postój (park) samochodów. Pozostawimy tutaj samochód.</p> <p>MARYSIA: Park samochodowy jest bardzo pełny, nieprawdaz?</p> <p>PANI BROWN: Tak, Marysiu, jest wiele samochodów, dzisiaj jest bowiem dzień targowy.</p> <p>JAS: Myślałem zawsze, że farmerzy przybywają na targ koniem i wozem.</p> <p>PAN COOMBE: Tak jeszcze czyni wielu z nich, Jasiu, lecz wielu przybywa obecnie na targ samochodami. Można kupić (dostać) wiele produktów nabiału — masła i jajek w tyle wozu, wiesz.</p> <p>MARYSIA: Patrzcie na tych wszystkich ludzi naokoło tych straganów tam. Czy kupują masło i jaja?</p>
--	---

### Wielką korzyść przyniesie uczącym się po angielsku słuchanie lekcji, nadawanych przez radio brytyjskie codziennie w godzinach:

06.45—07.00 na fali: 1796, 456 m., 49.59, 41.21 m.  
08.00—08.15 na fali: 267 m., 41.32, 31.50, 25.30 m.  
08.45—09.00 na fali: 456 m., 49.59, 41.21, 31.17 m.  
09.45—10.00 na fali: 267 m., 31.50, 25.30 m.  
13.30—13.45 na fali: 31.50, 30.96, 25.30, 19.61, 19.42 m.  
13.45—14.00 na fali: 1796, 456, 41.21, 31.17, 25.15 m.  
14.00—14.15 na fali: 267 m.  
17.00—17.15 na fali: 41.32, 31.50, 25.30, 19.42.  
17.45—18.00 na fali: 267 m.  
19.15—19.30 na fali: 1796, 456, 40.98, 31.17, 25.42.  
23.45—24.00 na fali: 1796, 456, 40.98, 31.17.

Streszczenie wiadomości dyktowane powoli dla uczących się angielskiego:

12.45—13.00 na fali: 1796, 456, 41.21, 31.17, 25.15.  
13.15—13.30 na fali: 1796 m.  
14.15—14.30 na fali: 267 m., 41.49, 31.01, 25.68, 19.91.  
19.00—19.15 na fali: 1796, 456, 40.98, 31.17, 25.42.

MR. COOMBE: No, Mary, these aren't the farmers' stalls. Those are the stalls belonging to all sorts of different people, where you can buy fish, and china, and saucepans, and all sorts of odds and ends. The farmers' stalls are in that building over there—in the covered market.

MARY: Oh, can we go inside?

MRS. BROWN: Yes, dear, I'll take you there while your uncle goes to the cattle auction.

MR. COOMBE: Yes, and I shall have to go to the auction at once, Margaret, or I shall be too late.

JOHN: Oh, Uncle Harry, can I come with you?

MR. COOMBE: Yes, my lad, if you want to. The cattle market is quite near—just behind the buildings your mother and Mary are going into. I expect you can hear the animals.

JOHN: Oh yes, I can. There are cows and sheep.

MARY: And pigs, too—I can hear them squealing.

MR. COOMBE: Well, we'll be getting along to the auction, John. We'll see you later, Margaret.

MRS. BROWN: And now we'll go into the covered market, Mary.

MARY: Oh, Mummy, isn't it nice and cool in here. Look at the eggs and butter on those stalls.

MRS. BROWN: Yes, a good many people register with the farmers for butter and eggs instead of at the shops. But they only get their ration. It's not like the old days when you could buy as much butter and as many eggs as you wanted.

MARY: There are some people having coffee at that stall over there.

MRS. BROWN: Yes, we'll have some, too, and some of those nice little cakes they're selling, as well.

MARY: John will be sorry to have missed those!

MRS. BROWN: Well, perhaps we can buy some for him. I have my bread and cake units with me... Two cups of coffee and two cakes, please. And I'd like to take away six of the cakes. Here are my units for them, and the money... Thank you.

MARY: These cakes are very nice, Mummy.

MRS. BROWN: Yes, they are. Well, now that you've drunk your coffee we'll walk through the market and out at the other door and go and find Uncle Harry and John... Now I expect they're somewhere over there. I think I can see them. (Faint shouting, growing louder)

MARY: Oh, look, Mummy, there's a pig. It's got loose! And there's John running after it!

JOHN: Mary, stop that pig. It's got out of its pen.

MARY: I can't, John.

MR. COOMBE: Don't try to, Mary. Keep away from it. Ah, it's run into the car-park. It'll soon be caught now.

JOHN: I wish I'd caught it.

MRS. BROWN: Did you buy any animals at the auction, Harry?

MR. COOMBE: Well, the beasts were fetching a good price today. Bidding ran pretty high. But I bought two cows.

JOHN: They were Shorthorns, Mum.

MR. COOMBE: Yes, two good pedigree Shorthorns. Well now, it's dinner-time. Come along all of you—we'll go to the Swan Hotel and get something to eat.

PAN COOMBE: Nie, Marysiu, to nie są stragany rolników. Są to stragany należące do całej masy różnych ludzi, gdzie można kupić ryby, porcelanę i rondle (patelnie) i wszystkie rodzaje rupieci. Stragany rolników są w tym budynku, tam, na krytym placu targowym.

MARYSIA: Czy możemy tam wejść?

PANI BROWN: Tak, kochanie, wezmę cię tam ze sobą, podczas gdy twój wuj pójdzie na licytację bydła.

PAN COOMBE: Tak, Małgorzato, i muszę pójść zaraz na licytację, albo się spóźnię.

JAS: Och wuju Henryku, czy mogę pójść z tobą?

PAN COOMBE: Tak, jeśli chcesz, mój chłopcze. Targ na bydło jest całkiem blisko — tuż za budynkami, do których wejda twoja matka i Marysia. Przypuszczam, że słyszysz zwierzęta.

JAS: Tak, słyszę. Są tam krowy i owce.

MARYSIA: A także świnię — słyszę ich kwik.

PAN COOMBE: Więc pójdziemy na licytację Jasiu. Spotkamy się później, Małgorzato.

PANI BROWN: A teraz Marysiu pójdziemy na kryty plac targowy.

MARYSIA: Och Mamusiu, czyż nie jest tu miło i chłodno. Popatrz na jaja i masło na tych straganach.

PANI BROWN: Tak wiele ludzi zapisuje się na jaja i masło u rolników zamiast w sklepach. Lecz otrzymują tylko swój przydział. To nie jest tak jak w dawnych czasach (dniach) gdy można było kupić tyle masła i tyle jaj, ile się tylko chciało.

MARYSIA: Niektórzy ludzie piją kawę w tym kiosku, tam opodal.

PANI BROWN: Tak, my się także napijemy i zjemy kilka tych dobrych ciasteczek, które sprzedają.

MARYSIA: Jaś będzie żałował, że go to ominęło.

PANI BROWN: Może mogłybyśmy kilka dla niego kupić. Mam ze sobą swoje kartki na chleb i ciastka. — Proszę o dwie filiżanki kawy i dwa ciastka. Chciałabym także zabrać sześć ciastek ze sobą. Tutaj są moje kartki na nie i pieniądze... Dziękuję.

MARYSIA: Te ciasteczka są bardzo dobre, Mamusiu.

PANI BROWN: Tak, są (bardzo dobre). Więc teraz gdy już wypitaś swoją kawę, przejdziemy na targ i wyjdziemy tamtymi drzwiami i pójdziemy poszukać wuja Henryka i Jasia... Spodziewam się, że są gdzieś tam (niedaleko). Zdaje mi się, że ich widzę. (Słabym głosem, słychać je coraz głośniej).

MARYSIA: Och popatrz Mamusiu, tam jest świnię. Urwała się! A tam Jaś biegnie za nią!

JAS: Marysiu, zatrzymaj tę świnię. Wyszła ze swojej zagrody.

MARYSIA: Nie mogę Jasiu.

PAN COOMBE: Nie próbuj Marysiu. Trzymaj się zdaleka od niej! Ach, wbiegła do parku samochodowego. Teraz ją przedko złapia.

JAS: Chciałbym ją być złapać.

PANI BROWN: Czy zakupiłeś jakieś zwierzęta (bydło) na licytacji Henryku?

PAN COOMBE: Otóż zwierzęta osiągały dzisiaj wysoka cenę. Licytacja szła porządnie w górę. Lecz zakupiłem dwie krowy.

JAS: Mamusiu, to były Shorthorny.

PAN COOMBE: Tak, dwa Shorthorny z rodowodami. Otóż teraz jest czas na obiad. Chodźcie wszyscy. Pójdziemy do hotelu pod Łabędziem i tam dostaniemy coś do zjedzenia.



M. M. ŁÓDŹ. Daremnie starałem się ustalić godzinę (czas) i długość fali zamieszczanych lekcji angielskiego w „Głosie Anglii”. Proszę o odpowiedź w wyżej wymienionej sprawie.

Godzinę (czas) i długość fali zamieszczanych lekcji angielskiego można znaleźć w każdym numerze „Głosu Anglii” w rubryce pt. „Wielką korzyść przyniesie uczącym się angielskiego słuchanie lekcji nadawanych przez BBC codziennie w godzinach.” Rubryka ta umieszczona jest zwykle obok tekstu lekcji.

H. M. KATOWICE ...Dlaczego nie piszecie o tym co naprawdę się dzieje z Polakami w Anglii. Dużo wraca teraz, ale nie wszyscy. Czytałem w prasie, że przymusowo wytracano Polaków do strefy niemieckiej albo przymusowo do kopalni. Czy to prawda? Pewno jak zwykle trochę prawda, a trochę nie. Chyba Głos Anglii jest najbardziej powołany do wyjaśnienia.

Rzeczywiście jak zwykle „trochę prawda a trochę nie”. Z ogólnej ilości Polaków (około 136.000 w czerwcu) około 5.000 nie zdecydowało się, ani na powrót do kraju, ani na wstąpienie do korpusu przysposobienia, gdzie mogli by przygotować się do jakiegoś zawodu, który pozwoliłby im urządzić się na stałe w Anglii. Otóż te 5.000 ludzi, — którzy przecież musieli żyć — kosztowało Anglię 270.000 funtów miesięcznie. I tak nie mogło być w nieskończoność. Postanowiono więc, by wyjechali z Anglii i zaczęli utrzymywać się gdzieś na własną rękę.

Co do pracy w kopalni, to nie ma w tym żadnego przymusu. Po prostu jest to praca najlepiej płatna i praca, którą najłatwiej otrzymać. To wszystko i to dosyć proste, — prawda?

A. D. RADOM. Mogę z zadowoleniem stwierdzić, że usiłują szanowni Panowie nie tylko zamajaczyć czytelnika polskiego z Anglii, ale i wprowadzać znakomite zwyczaje angielskie, polegające na drukowaniu głosów czytelników danego pisma. Takie obcowanie pisma z czytelnikiem jest czymś — o ile się tylko nie myli — czymś u innych narodowości nieznanym. Dawniej kiedy pręnumerowanie pism ang. było dla Polaków dostępne, pierwszą rubryką na jaką się rzucałem były listy od czytelników. Z tej rubryki można było nieraz dowiedzieć rzeczy bardzo ciekawych i pouczających. Ale bo też kogo nie było wśród korespondentów! Oczywiście wielkiej korespondencji czytelnicy z Sz. Panami prowadzić nie mogą... ze względu na ograniczony zakres ich działalności publicystycznej. W każdym razie i to niewiele będzie miło widziane. Czy nie zachciałby Panowie powiedzieć mi jak się kalkuluje dzisiaj pręnumerata Leadera lub pisma taniego codziennego i przez kogo może być uskuteczniata?

Dziękujemy za miły list. Drukowanie listów czytelników jest rzeczywiście nie tylko zwyczajem bardzo angielskim, ale też bardzo dla Anglii charakterystycznym. Anglicy lubią i mogą mieć o wszystkim swoje zdanie. Lubią to też zresztą Polacy. Mam nadzieję, że ten dział ożywi się z czasem i będzie bardziej urozmaicony.

Leader kosztuje obecnie 0-17-4 rocznie, Times 5-4-0 rocznie. Jak te ceny przedstawiają się na naszym rynku księgarskim, nieestety nie wiemy. Pisma angielskie można nabywać i zamawiać za pośrednictwem księgarń Trzaski i Everta lub Czytelnika. Instytucje, Stowarzyszenia i Szkoły zaopatrywane są w gazety przez Wydział Prasowy Ambasady Brytyjskiej w Warszawie.

CIĘKAWSKA. W nr 31 „Głosu Anglii” na stronie drugiej umieszczony został obrazek, przedstawiający widownię i scenę teatru. Nie mogę się zorientować czy te trupy są udane czyli wynikające z akcji sztuki, czy rzeczywiście wkroczyli tam bandyci z prawdziwego zdarzenia. Słowa wypowiedziane przez aktorkę wskazują raczej na to drugie. Proszę o łaskawe wyjaśnienie.

Trupy na drugiej stronie 31 numeru to nie prawdziwe trupy tylko rysunek przedstawiający aktorów udających trupy wynikające z akcji sztuki. To już Pani rozumie, nieprawdaz? Słowa wypowiedziane na drugiej stronie 31 numeru to nie słowa aktorki tylko osoby na widowni, która tak się przejęła akcją sztuki, z której powwzsze trupy wynikły, iż zapomniała, że to nie są prawdziwe trupy, tylko takie udane. A cały obrazek razem, to był dowcip.



# SPORT

ROY MOOR

## Kobiece mistrzostwa lekkoatletyczne

Lekkoatletyczne mistrzostwa kobiece W. Brytanii, które odbyły się 2 sierpnia na stadionie klubu „Polytechnic” w Chiswick, dały wyniki, które ludziom odpowiedzialnym za zestawienie brytyjskiej reprezentacji pozwalają żyć jak najlepsze nadzieje. Nie wątpią oni, że wiele spośród nowowyłonionych mistrzyni odznaczy się chlubnie w przyszłorocznych igrzyskach olimpijskich.

Francja zmuszona będzie wystawić bardzo mocny zespół, jeżeli nie chce, aby dziewczęta angielskie wygrały spotkanie Anglia—Francja, które odbędzie się 7 września w Paryżu.

Szczególnie cennym odkryciem jest 18-letnia panna Maureen Gardner, nauczycielka tańca baletowego w Oxfordzie. Jakkolwiek dopiero drugi raz wystąpiła ona w biegu przez płotki, panna Maureen zdobyła mistrzostwo w tej konkurencji na dystansie 80 m w czasie 11,5", czyli zaledwie o 1/5 sekundy gorzej od rekordu światowego, będącego w posiadaniu Włoszki Tentoni oraz Holenderki Blankers-Koen. Czas panny Maureen Gardner był o 3/10 sek. lepszy od obecnego rekordu brytyjskiego. Niestety jest rzeczą wątpliwą, czy została on oficjalnie uznany jako rekord, ponieważ panna Maureen miała w czasie biegu sprzyjający wiatr.

Dzięki znakomitemu opanowaniu techniki skoku przez płotki przy maksymalnej szybkości, panna Gardner zakwalifikowała się do zespołu olimpijskiego. Jej trener Geoff-Dyson przygotowany jest na jeszcze lepsze wyniki swej uczennicy na tym dystansie.

Tego samego dnia po południu panna Maureen zmuszona była ustąpić zwycięstwa w biegu płaskim na 100 m dwudziestosiemioletniej pani Winifred Jordan, stenotypistce z Birmingham. Finał tego biegu był niezmiernie emocjonujący i ciekawy. W odległości 30 metrów od mety, cztery finalistki podjęły równą i emocjonującą walkę. Pani Jordan, która na mistrzostwach Europy w Oslo ubiegłego lata przysłała drugą za słynną sprinterką sowiecką Setsjenową, wybiła się stopniowo naprzód i wygrała o metr przed panną Gardner oraz Sylwią Cheesman (Spartan Club) i panną M. Walker (również Spartan Club), które zajęły kolejno dalsze miejsca różnicą paru zaledwie centymetrow. Te cztery młode kobiety stanowią będą wspaniałą zespół sztafetowy. Czas pani Jordan wynosił 12,1", tak samo jak na mistrzostwach w Oslo.

Obecnie mają już dziesiąty sezon od czasu, kiedy pani Jordan występować zaczęła w szeregach ekstra-klasy brytyjskiej lekkoatletyki kobiecej. Mimo to oświadczyła mi, że nie zamierza wycofać się przedzi, jak po przyszłorocznych igrzyskach olimpijskich. Marzy ona o ponownej okazji zmierzenia się z najszybszą sprinterką świata, Setsjenową.

Panna M. Lucas (Epsom) osiągnęła w rzucie dyskiem wynik 36,41 m. poprawiając tym własny rekord Anglii, ustanowiony miesiąc temu, o 61 cm. Niewątpliwie rekord ten zostanie zatwierdzony, ponieważ panna Lucas rzucała pod wiatr.

Poprzednio rekord w tej konkurencji należał do panny Bevis (Mittcham), która też brała udział w obecnych zawodach, przybyszy epcjalnie po ośmioletniej nieobecności z Włoch. gdzie zatrudniona jest na placówce rządu brytyjskiego. Panna Bevis uzyskała drugie miejsce po Lucas, rzutem 32,94 m, co też stanowi poprawienie jej dawnego rekordu.

Panna Reid pomściła swą niedawną porażkę w pchnięciu kulą, uzyskując wynik 10 m, 98,5 cm. Panna Lucas zajęła w tej konkurencji drugie miejsce wynikiem 10,03 m, a panna Kitty Dylli trzecie, różnicą kilku centymetrow.

Jedyną kobietą, która potrafiła zdobyć sobie podwójny triumf, była silnie zbudowana panna Nellie Batson, dwudziestoletnia urzędniczka z Birmingham; po zwycięstwie w biegu na 800 metrów w czasie 2,23,11 min., wygrała ona bieg milowy w 5 minutach 37,6 sek. W obu wypadkach panna

Batson pozwoliła innym prowadzić do jakichś dwustu metrów przed metą, a wtedy dopiero wysuwała się pewnie na czoło i nie dopuszczała już swych rywalków do głosu aż do końca biegu. Ta młoda zawodniczka z „Health Club” poprawi jeszcze niewątpliwie swoje czasy, gdy zdobędzie więcej doświadczenia w spotkaniach mistrzowskich.

Jeszcze inną zdobywczynią tytułu mistrzowskiego, która, jak sądzę, ma duże szanse w spotkaniach międzynarodowych, jest panna G. E. Young z Bournemouth, dwudziestoletnia rekordzistka w skoku wzwyż, która osiągnęła wynik 152,7 cm. Był to jej pierwszy występ na mistrzostwach narodowych, ale mimo to nie okazywała najmniejszej tremy.

Obecnie E. Young pozostanie na specjalnym treningu, ponieważ eksperci sądzą, że potrafi ona skoczyć o jakieś 7 cm wyżej, jeszcze przed olimpiadą. Panna Crowther z Middlesex zajęła drugie miejsce w skoku wzwyż, osiągając 150 cm.

W rzucie oszczepem pierwsze miejsce przypadło młodej, dwiętnastoletniej studentce czeskiej, Milenie Taiblowej, której największą ambicją życiową jest zostanie śpiewaczką operową. Jej rzut oszczepem wyniósł 31,5 m, podczas gdy najlepsza w tej konkurencji zawodniczka z pol. Afryki M. Lasbrey, zwyciężczyni w zesłorocznych zawodach, rzuciła 29,5 m. Na trzecim miejscu była D. M. Chan-

dler z wynikiem 28,5 m. Taiblowa również zajęła trzecie miejsce w rzucie dyskiem, najlepszym swoim wynikiem: 30,2 m. Jej nadzieje na dościsie do finału w biegu przez płotki zawiodły, ponieważ zaraz na początku straciła pierwszy płotek, a następnie się przewróciła.

Zaszczytne pierwsze miejsce w skoku w dal przypadło K. Duffly (Selsonia). Jej najdłuższy skok wyniósł 5,2 m i był lepszy od skoku J. Shepherd (Essex) o 25 cm. Najlepszą zawodniczką w marszu na dystansie 1600 m okazała się J. Riddington (Cambridge), która przybyła do mety bez zmęczenia w czasie 8 minut 36,4 sek., wyprzedzając młodą, przystojną zawodniczkę M. Brittain (Birmingham) o 4 metry. Bieg na 400 m wygrała W. M. Upton (Spartan) w 61,1 sek., a na 60 m Royse (Bolton) w czasie 7,4 sek.

Po raz pierwszy zawody kobiece z Francją będą się odbywały jednocześnie z zawodami męskimi. Skład brytyjskiej drużyny kobiecej w pięciu konkurencjach będzie następujący: 100 m — Jordan i Gardner, 200 m — M. Walker i Sylvia Cheesman, sztafeta 4x110 m — Jordan, Gardner, Cheesman, Walker. Skok wzwyż: G. Young i B. Crowther, 800 m przez płotki — Gardner i Jordan.

Brytyjski kobiecy związek lekkoatletyczny otrzymał również zaproszenie na zawody do Turynu we wrześniu. Prawdopodobnie zaproszenie to zostanie przyjęte.

## Perspektywy pływackie

Za dwanaście miesięcy — od 29. VII do 14. VIII przyszłego roku — Londyn będzie widownią igrzysk olimpijskich.

Tradycyjne uroczystości, połączone z aktem otwarcia igrzysk, odbędą się na imponującym (le stadionu w Wembley, a król Jerzy VI będzie osobiście patronował 14 olimpiadzie.

Ponad 40 narodów, zaproszonych do wzięcia udziału w 17 konkurencjach, nadesłało już pozytywne odpowiedzi. Poczyniono już znaczne postępy na drodze do rozwiązania niezmiernie trudnego problemu zakwaterowania zawodników i funkcjonariuszy.

Odbyte niedawno mistrzostwa amatorskiego związku pływackiego pozwoliły zorientować się w możliwościach pływaków brytyjskich.

Czynnik kierownicze związku przejawiają ogromną przedsiębiorczość i mają zamiar wzmocnić znacznie popularność sportu pływackiego przez zwrócenie się do młodzieży brytyjskiej. Istotą planu związku jest próba wychowania mistrzów olimpijskich drogą specjalnego treningu i przygotowanie pływaków do spotkań w skal, przyciągającej wielkie ilości widzów.

Głównym doradcą związku jest Harry Koskie, odkrywca słynnego pływaka Normana Wainwrighta.

„We wrześniu Koskie zabierze brytyjski „kadłubowy” zespół olimpijski do Monte Carlo na mistrzostwa Europy, po czym zajmie się dalszym szkoleniem zawodników. Jest on przekonany, że W. Brytania wypadnie dobrze w olimpijskich konkurencjach pływackich i ma nadzieję, że niedługo będzie już mógł zaprezentować mistrzów, którzy pokażą naprawdę wielkie rzeczy.

Siedemnastoletni Jack Wright pracownik bankowy z Hull, oraz uczeń z Bristolu, Ray Legg, są największymi nadziejami trenera. Również weteran sportu pływackiego Norman Wainwright wyraża się o nich z największym uznaniem.

Koskie rokuje też wielką przyszłość Williamowi Hamilton-Deane, dwudziestoczteroletniemu studentowi medycyny z Great Yarmouth. Deane, przy wroście ponad 1.90 i przy wadze 112 kg, ma wszelkie dane fizyczne, aby drogą intensywnego treningu dojść do znakomitej klasy, jako pływak.

Walter Pilkington

## O instruktorach tenisowych

### Organizacja nauczania

Związek Tenistów postanowił opracować dla instruktorów wychowania fizycznego obszerny plan nauczania podstawowych zasad uderzenia w tenisie.

Związek Tenistów bierze pod uwagę w pierwszym rzędzie kształcenie przeciętnego gracza, a nie zawodowca, chociaż bierze pod uwagę fakt, że wynikiem właściwego instruowania może być wczesne odkrycie nieprzeciętnego talentu. Poza tym wielu młodych graczy może nabrać ochoty (i będzie na siłach), by przyłączyć się do zawodowców.

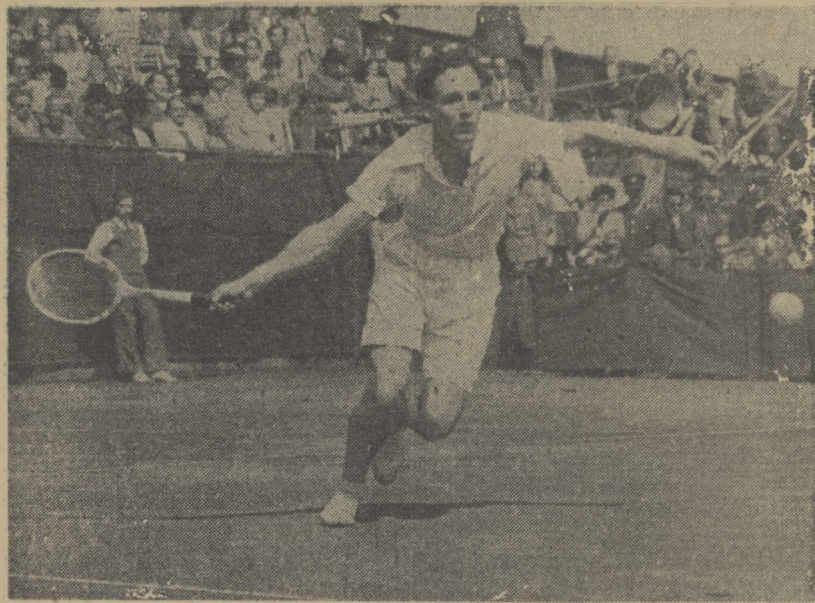
Zdecydowano, że nauka tenisa rozpocznie się u dzieci w wieku szkolnym, ażeby od samego początku wpoić w nie właściwe zasady prawidłowego uderzenia. W większości szkół istnieją już instruktorzy, czy instruktorki, odpowiedzialne za naukę sportu. Zwrócono się z prośbą do departamentu oświaty, ażeby zechciał współdziałać ze Związkiem Tenistów, organizując kursy instruktorckie. Odbędą się również pokazy, wyświetlać się będzie filmy o teorii nauczania i dawać praktyczne wskazówki, jak postępować z uczniami.

Plan został wprowadzony w życie z początkiem 1946 r. na dość ograniczonej podstawie. Twórcy starali się ustalić typ szkolenia najlepiej dostosowany do obecnych warunków i zdolności tych, którzy przychodzą po wskazówki.

W okresie doświadczalnym zorganizowano okręgi: północny wschodni i południowy, z których każdy obejmował 6 hrabstw. Każde hrabstwo zorganizowało na swoim terenie pewną ilość ośrodków tenisowych, zależnie od gęstości zaludnienia i ilości szkół.

Na terenie każdego z tych okręgów działał jeden zawodowy trener, który był w ścisłym kontakcie z miejscowymi władzami szkolnymi. Podstawą nauczania jest system 32-godzinny, podzielony na dwie części: po 16 godzin w pierwszym i drugim roku nauczania. Zawiera on teorię wszystkich niskich uderzeń oraz volleya łącznie ze smaschem i serwisem. Uczniowie poznają teorię na pokazach przykładowych oraz otrzymują instrukcje na korcie.

Dalsze wskazówki zawierają praktyczne zastosowanie teorii, pokazy krycia (shadowing) i jego zastosowania w grupowym treningu, oraz pracę wstępną z początkującymi. Taki skrócony kurs oczywiście nie może



BARTON PODBIEGA DO OSTREGO FOREHANDU.

dać uczniowi nic więcej, oprócz możliwości nauczania zdrowych zasad uderzenia. Instruktorom i instruktorkom, pragnącym osiągnąć wyższy stopień umiejętności, potrzebne będą dalsze wskazówki, udzielane na innych kursach.

Ostatecznym celem jest ustalenie określonego systemu nauczania szerokiej warstwy, opartego na zrozumieniu faktu, że istnieje różne style i metody gry. Wstępny egzamin odbywa się przy końcu 16-godzinnego kursu, a końcowy po zakończeniu całego. Wtedy dopiero Związek Tenistów wydaje świadectwo tym, którzy okazały się zdolni do nauczania. Składanie egzaminów, jak również uczestniczenie w kursach jest całkiem dobrowolne.

Doświadczenie zdobyte w pierwszym roku skłoniło Związek Tenistów do utworzenia dwóch dodatkowych okręgów, wskutek czego akcją objęta jest już cała Anglia i Walia. Zapal, z jakim dopominano się o stworzenie nowych ośrodków wskazuje, jak pożądane było poparcie ze strony ministerstwa oświaty.

Obecnie zakres działania kursów

obejmuje tylko szkoły, pozostające pod władzą lokalnych okręgów oświatowych. Następnym dodatkowym polem działania będą szkoły niezależne od tych władz: szkoły prywatne, kluby, stowarzyszenia młodzieży itp.



VOLLEY Z BACKHANDU.



PRAWIDŁOWY BACKHAND.